



LEWICA WOBEC KRYZYSU EKONOMICZNEGO

Materiały do użytku wewnętrznego
opracowane w ramach prac nad programem
„PROJEKT DLA POLSKI”
www.centrumpolitycznychanaliz.pl

**Opracowanie zawiera materiały z Forum Ekonomicznego,
którego uczestnikami byli ministrowie gospodarki i finansów w
rządach lewicowych w latach 1993- 2005:**

1. Syntezę dyskusji podczas Forum Ekonomicznego CPA oraz wnioski dla działań lewicowych środowisk politycznych sformułowane na podstawie debaty.
2. Autoryzowany zapis wypowiedzi uczestników Forum Ekonomicznego.

Warszawa, czerwiec 2009

Wstęp

Centrum Politycznych Analiz, niezależny think tank, pracujący nad programem "Projekt dla Polski" zorganizowało w dniu 20 marca 2009 roku, w siedzibie PAN, w Pałacu Staszica Forum Ekonomiczne poświęcone problematyce kryzysu ekonomicznego w Polsce i na świecie.

Cel Forum określił we wprowadzeniu Przewodniczący Centrum Politycznych Analiz Prof. J. Reykowski. Jest nim niezbędna dla owocnego wyniku prac nad programem "Projekt dla Polski" odpowiedź na dwa pytania: "W jakim stopniu doświadczenie wielkiego kryzysu gospodarczego zmusza nas do rewizji założeń, na których oparty był dotychczasowy ład gospodarczy" i "Jakie są najlepsze szanse na poradzenie sobie w Polsce ze skutkami kryzysu, ograniczenie jego społecznych kosztów i powrotu na ścieżkę rozwoju, którego miarą jest nie tylko postęp techniczny i cywilizacyjny kraju, ale też lepsza jakość życia zwykłych obywateli". Prof. Reykowski odczytał też list do uczestników Forum przekazany przez Aleksandra Kwaśniewskiego, Prezydenta RP w latach 1995 – 2005.

Forum miało formę dyskusji panelowej, do której zaproszono ekonomistów, którzy pełnili funkcje ministrów finansów i wicepremierów ds. gospodarczych w polskich rządach formowanych przez środowiska politycznego centrum i lewicy: **Marka Belkę, Marka Borowskiego, Mirosława Gronickiego, Jerzego Hausnera, Andrzeja Raczko i Zdzisława Sadowskiego**. Zaproszony również **Jerzy Osiatyński**, który nie mógł w tym terminie wziąć udziału w dyskusji, zapowiedział przesłanie wypowiedzi pisemnej. Dyskusję poprowadził Zdzisław Sadowski, który na wstępie określił zasady przebiegu Forum polegające na dwóch rundach dyskusji panelowej nad wcześniej postawionymi przez organizatorów Forum problemami oraz trzeciej, w której uczestnicy panelu odniosą się do pytań i uwag słuchaczy. Do uczestnictwa w Forum zaproszono bowiem także grupę specjalistów ekonomii i nauk społecznych (w tym młodych ekonomistów pracujących na warszawskich uczelniach), publicystów specjalizujących się w publicystyce gospodarczej oraz polityków reprezentujących ugrupowania centrowe i lewicowe – z możliwością zadawania pytań i formułowania krótkich komentarzy.

Cztery grupy pytań – problemów, wokół których miała się toczyć dyskusja, przekazane wcześniej uczestnikom dyskusji panelowej a także pozostałym zaproszonym, miały następujący kształt:

W jakiej mierze obecny kryzys podważa dotychczasowe zasady funkcjonowania gospodarki światowej? Czy można określić kierunek zmian, jakim zasady te będą lub powinny ulegać?

Jaki jest rzeczywisty stan polskiej gospodarki? Jaki wpływ wywierają zjawiska kryzysowe na kształtowanie się sytuacji społecznej? Jak przedstawia się obecny układ grup interesów w Polsce i jaki jest ich wpływ na kształtowanie polityki gospodarczej?

Czy trafna jest polityka rządu polskiego wobec zjawisk kryzysowych? Czy słuszne jest dążenie do możliwie szybkiego wprowadzenia w Polsce wspólnej waluty europejskiej? Czy wystarczające są działania na rzecz ograniczenia kosztów społecznych kryzysu?

Jeśli przyjąć, że obejmujące Polskę zjawiska kryzysowe będą się nasilać, jakie działania antykryzysowe powinno się obecnie rekomendować?

* * *

Forum Ekonomiczne było fragmentem prac prowadzonych w Centrum Politycznych Analiz przez zespół zajmujący się problematyką modernizacji kraju.

W dalszym etapie prac zespołu przewidywane są dyskusje w gronie zapraszanych ekspertów i specjalistów wg następującego programu tematycznego:

Zmiany warunków światowych po kryzysie ekonomicznym;

Cechy sytuacji ekonomicznej i społecznej Polski i potrzebne kierunki dostosowań;

Jak zmieniać strukturę społeczną kraju – problem walki z biedą?;

Jak modernizować strukturę ekonomiczną kraju?;

Co wynika z potrzeby rozwijania cywilizacji informacyjnej?;

Ku jakiemu ustrojowi ekonomiczno – społecznemu zmierzać? Jaka Rola państwa? Społeczna Gospodarka rynkowa? Państwo opiekuńcze?

Podsumowaniem prac zespołu będzie konferencja podsumowująca efekty prac zespołu.

Debata i wnioski Forum Ekonomicznego CPA

I.

Przyczyny i charakter światowego kryzysu gospodarczego; przewidywany i pożądany kierunek zmian systemu gospodarczego po kryzysie.

a/ Na temat **istoty i skali kryzysu światowego i zakresu podważenia przez niego dotychczasowych zasad gospodarki światowej** poszerzoną wypowiedź przedstawił **M. Belka**; pozostałe wypowiedzi w tej sprawie **M. Borowskiego, M. Gronickiego, A. Raczko, Z. Sadowskiego** miały charakter rozszerzający lub uzupełniający (**J. Hausner** ograniczył swoje wypowiedzi do polskich aspektów kryzysu). W tej kwestii nie było istotnych różnic pomiędzy uczestnikami panelu, zarysowała się jednolita, przejrzysta ocena problemu.

Wg. oceny przedstawionej przez **M. Belkę**, obecny kryzys, jak wszystkie poprzednie, polega na powstaniu i narastaniu nierównowagi i dążeniu systemu do gwałtownego jej przywrócenia (dostosowania). Różnica tego kryzysu w stosunku do poprzednich polega na tym, że jest to **pierwszy kryzys w pełni globalny** i działający w warunkach globalizacji (wykorzystujący jej możliwości i słabości). Nierównowaga, która powstała w skali globalnej wynikała z powstania i umacniania się podziału w świecie na oszczędzających i wydających (np. Chiny i USA). **Światowy rynek finansowy, który powinien był, zgodnie z oczekiwaniami, automatycznie niejako spowodować recykling środków pomiędzy tymi dwoma układami okazał się niedoskonały i zawiódł. System regulacyjny, niedostosowany do zjawisk w skali globalnej nie był w stanie zahamować narastających procesów, a niektóre jego elementy przyczyniły się do pogłębienia nierównowagi. Efektem było doprowadzenie do niesprawności rynku finansowego na powszechną skalę, a zaufanie, które jest podstawą sprawnie działającej gospodarki rynkowej, legło w gruzach.** To, co robią obecnie poszczególne państwa (a co budzi nieraz wrażenie zerwania z podstawowymi zasadami gospodarki rynkowej) to działanie na rzecz odbudowania rynku finansowego i tym samym przywrócenia zaufania.

M. Borowski dodał, że w toku przebiegu kryzysu zostały zakwestionowane główne tezy teorii neoliberalnej: zasada nieingerencji

państwa w gospodarkę, teza o pełnej samoregulacji rynku, sprzeciw wobec jakichkolwiek form nacjonalizacji nawet przejściowej i interwencyjnej, zasada swobody podejmowania ryzyka gospodarczego, a także główny kanon neoliberalizmu – priorytet walki z inflacją.

M. Gronicki zwrócił uwagę, że w istocie nie sprawdził się kolejny już, obowiązujący ostatnio paradygmat teorii ekonomii – monetaryzm. Obecna katastrofa systemu finansowego była nieprzypadkowa - poprzedzona została, po załamaniu się ugody z Bretton Woods, kolejnymi jego kryzysami, które równocześnie podminowywały system walutowy zwiększając przy każdym kolejnym kryzysie amplitudę zmienności kursów. Katastrofalny, obecny kryzys systemu finansowego wywołał katastrofalną zmienność kursów. W tych warunkach prowadzenie rozsądnej polityki finansowej, a w szczególności polityki wspierającej handel światowy stał się problemem. Handel światowy jest bowiem szczególnie wrażliwy na kryzys systemu finansowego. Można prognozować, że w tym roku wolumen handlu międzynarodowego zmniejszy się o ok. jedną czwartą. To pokazuje skalę kryzysu, sprawia, że nie da się dzisiaj w sposób przybliżony określić długości jego trwania, ale pozwala przypuszczać, że jesteśmy dopiero w początkowym jego okresie.

A. Raczek, uzupełniając diagnozę źródeł kryzysu, dodał, że zaczął się on w systemie finansowym oddolnie, w jego " mikroświecie", od aktywności i inwencji w poszukiwaniu i tworzeniu na dużą skalę narzędzi zmniejszających ryzyko finansowe i pozwalających inwestować niemal każdemu, także takim, którzy nie mieli żadnych aktywów ani stałych przychodów. Tworzono wrażenie, że te narzędzia praktycznie likwidują wszelkie ryzyko i zapewniają bezpieczeństwo. Ponadto pozwolono na tworzenie instytucji finansowych, które wbrew zdrowym zasadom gospodarczym finansowały długoterminowe aktywa przy pomocy krótkoterminowych papierów wartościowych. Wszystko to było tolerowane i wręcz wspierane przez polityków i biznesmenów i funkcjonowało bez rzeczywistego nadzoru w skali mikro i makro. To musiało spowodować i spowodowało uruchomienie procesu tworzenia wielkich nierównowag makroekonomicznych, o których była mowa.

Z. Sadowski podkreślił, że działania antykryzysowe podjęte natychmiast na początku kryzysu spełniły bardzo skutecznie jedno zadanie: zapobiegły panice finansowej takiej, jaka wybuchła w 1929 roku i jej bezpośrednim skutkom. To wielkie osiągnięcie, ale jak dotąd jedyne. Dalsze działania i wielkie włożone środki nie przyniosły na razie w ogóle efektu lub okazały się nie dość skuteczne w oddziaływaniu na sferę realną gospodarki. W tej sytuacji trudno ocenić zarówno trafność tej polityki jak i nie wiadomo, czy wpłynie ona na skrócenie okresu i złagodzenie społecznych skutków przywracania równowagi.

Uczestnicy panelu byli zgodni, że kryzys, niezależnie od jego skali i okresu trwania nie przyniesie upadku gospodarki rynkowej, jako systemu i nowych prób zastąpienia jej innym systemem gospodarczym – pozarynkowym. Nie ma dzisiaj w świecie, po upadku komunizmu, takich tendencji – socjalizm w wersji antyrynkowej i jego mutacje nie mają oparcia w żadnym znaczącym regionie, państwie ani populacji, czy warstwie społecznej.

Nie oznacza to jednak, że nie nastąpią poważne zmiany – model gospodarczy po kryzysie na pewno będzie inny, chociaż będzie to kolejny model gospodarki rynkowej możliwie optymalnie dostosowany do rzeczywistości pokryzysowej – w tej sprawie wszyscy dyskutanci byli zgodni. Zwracano uwagę, że poza dominującym dotąd modelem anglosaskim, który najbardziej był podporządkowany doktrynalnym założeniom neoliberalizmu (consensus waszyngtoński) i właśnie poniósł porażkę, istnieją inne modele gospodarki rynkowej, przede wszystkim w Europie kontynentalnej, w tym np. model skandynawski, który skutecznie, jak dotąd, opiera się skutkom kryzysu. Czy i jaki konkretny model ostatecznie się ukształtuje lub uzyska przewagę, trudno powiedzieć, można natomiast próbować przewidywać, jakie będą ogólne cechy i tendencje globalnej i europejskiej gospodarki rynkowej po kryzysie.

b/ W czasie dyskusji na temat **kierunków przewidywanych zmian gospodarki po kryzysie - w skali światowej i europejskiej**, M. Belka zaproponował nie zakwestionowane przez innych uczestników panelu elementy prognozy, zastrzegając jej spekulatywny charakter na obecnym, wczesnym etapie kryzysu:

- gospodarka światowa stanie się bardziej konserwatywna: charakteryzująca się mniejszą skłonnością do akceptowania wysokiego ryzyka, rezygnacją z tezy, że każda zmiana jest dobra i przynosi korzystny efekt ekonomiczny, zastąpieniem ideologii pragmatyka;
- system finansowy będzie prostszy, i zmniejszy się jego udział w gospodarce; **na pewno nastąpią zmiany sposobów jego regulacji**;
- należy się liczyć z zagrożeniami procesu integracji finansowej świata w związku między innymi z załamaniem się handlu międzynarodowego;
- nastąpi spowolnienie na czas dłuższy handlu międzynarodowego - dotychczasowego motoru wzrostu gospodarczego, wywołane z jednej strony obecną jego implozją (będącą skutkiem niesprawności światowego systemu finansowego), z drugiej efektem długofalowych procesów: zmian modelu gospodarczego USA (przejdzie z wydawania na oszczędzanie) oraz Chin, których, po załamaniu się eksportu, nie będzie stać na przejście do intensywnej konsumpcji i politykę proimportową;
- należy oczekiwać zmiany układu sił na świecie; Stany Zjednoczone przestaną być jedynym, przewodzącym światu mocarstwem gospodarczym;
- dla Europy strefy Euro kryzys jest testem, czy wyjdzie ona z niego wzmocniona, osłabiona, czy też zmieniona; wg. mówcy można się spodziewać się zmian: tendencji do tworzenia Europy wielu prędkości, zdominowania części Europy przez gospodarkę niemiecką, początku budowy państwa federalnego wraz z instytucjami fiskalnymi;
- co do Europy środkowo wschodniej otwartym pytaniem jest, czy kryzys zakłóci proces konwergencji w tych krajach, czy też nie.

c/ Dalsza dyskusja na temat **oczekiwanych i pożądaných zmian w gospodarce światowej** miała charakter prognostyczno postulatyczny. Rozważano jakie, proponowane przez polityków i ekonomistów działania będą właściwe i pożądane, aby sprostać wyzwaniom kryzysu, naprawić światowy system finansowy przywrócić wzrost w realnej gospodarce i uczynić przyszły system gospodarczy – po kryzysie – bardziej stabilnym i bezpiecznym.

- Wszyscy uczestnicy dyskusji panelowej zarówno w przewidywaniach jak i postulatach wskazywali na konieczność wprowadzenia mechanizmów i instytucji zapewniających koordynację, regulację i nadzór nad światowym systemem finansowym (rynkami finansowymi) na poziomie międzynarodowym. Propozycje te uzasadniane były przekonaniem, że skala, intensywność i szybkość rozszerzania się obecnego kryzysu jest efektem globalizacji oraz nie nadążania instrumentów międzynarodowej współpracy gospodarczej za aktywnością rynków finansowych na poziomie globalnym. W sytuacji, gdy wiara w zdolność rynku do samoregulacji okazała się co najmniej wątpliwa, postulat ulepszenia i tworzenia narzędzi regulacyjnych i koordynacyjnych na poziomie ponadpaństwowym jest logiczny i uzasadniony.

W tej kwestii proponowano:

- uregulowanie w nowy (odmienny niż dotąd) sposób światowego systemu finansowego (**Z. Sadowski, M. Belka**),

- koordynację światowej polityki pieniężnej i międzynarodową koordynację nadzoru nad rynkami finansowymi, (**M. Borowski**),

- wzmocnienie MFW i poszerzenie wpływu na jego działanie wszystkich państw mających istotne znaczenie dla gospodarki światowej (**M. Belka, M. Borowski**),

- tworzenie międzynarodowych instytucji nadzoru ("policjant światowy") pilnujących rynku finansowego z punktu widzenia interesów globalnych; "odświeżenie" istniejących organizacji (np. WTO) i dostosowanie ich działalności do obecnych wyzwań i potrzeb (**A. Raczko**).

- Wątpliwości i różnice zdań wystąpiły przy dyskusji o szczegółach. W sprawie propozycji R. Mundella dotyczącej wprowadzenia pieniądza światowego, jako pomocnego narzędzia stabilizacyjnego opinie rozłożyły się od stwierdzenia nierealności i wątpliwej skuteczności tego narzędzia (**M. Gronicki, A. Raczko**), do poparcia go, jako wymagającego czasu, ale interesującego i pomocnego rozwiązania (**Z. Sadowski, M. Borowski**) Odrzucono zupełnie realność jakichkolwiek form integracji typu politycznego - rodzaju np. rządu światowego.

- W sprawie standardów współpracy międzynarodowej w czasie kryzysu wyrażono opinię (**A. Raczko**), że skuteczność przeciwdziałania kryzysowi światowemu w okresie jego trwania wymaga woli politycznej, szybkości decyzji i sprawności organizacyjnej; opóźnienia decyzyjne i

dyskusje proceduralne zamiast działania są przyczyną porażek przy działaniach anty kryzysowych, które wprowadzane bezzwłocznie przyniosłyby powodzenie.

d/ W dyskusji pojawił się też temat odpowiedzialności ekonomistów za brak zdecydowanej reakcji i prób uprzedzenia o tworzeniu się warunków powstania kryzysu finansów o światowej skali i olbrzymiej intensywności (**M.Belka**). Kwestionowano tak ostrą i kategoryczną ocenę (**A.Raczko, J.Hausner, Z. Sadowski**), twierdząc, że część ekonomistów ostrzegała przed konsekwencjami procesów w systemie finansowym, ale ich głosy były lekceważone lub pomijane głównie wskutek presji biznesu, a także polityków. Wskazywano także na silną dominację w opinii publicznej szkoły neoliberalnej, która nie pozwalała na przebicie się krytycznych opinii nawet noblistów (np. Stiglitz). Zgodzono się jednak (**za J.Hausnerem i Z. Sadowskim**), że ekonomia powinna się zmieniać, przede wszystkim poprzez silniejszy związek z innymi naukami społecznymi i próby wspólnego poszukiwania interdyscyplinarnych rozwiązań.

e/ W części trzeciej Forum **w toku pytań i komentarzy słuchaczy dotyczących ogólnych aspektów kryzysu światowego** zwrócono m. in. uwagę, że w przewidywaniach i propozycjach zaprezentowanych przez uczestników panelu **zabrakło prognoz społecznych skutków kryzysu w skali globalnej i wynikających z nich zagrożeń (takich choćby, jak po okresie wielkiego kryzysu lat trzydziestych)**.

Odpowiadający na tę uwagę M. Belka stwierdził, że lęk przed recydywą skutków wielkiej depresji lat trzydziestych stanowi główną, chociaż nie wypowiedzaną publicznie motywację podjętych już w skali światowej szeroko zakrojonych i kosztownych działań przeciw kryzysowi, łamiących obowiązujące dotąd dogmaty i doktryny ekonomiczne. Wydaje się, że przywódcy wielu rządów świata i liderzy światowi mają świadomość tych zagrożeń, a ich działania zmierzają i będą zapewne nadal zmierzać do przeciwdziałania powstawaniu masowego bezrobocia, radykalizacji nastrojów, załóżkom konfliktów zbrojnych o zasoby – słowem możliwości powstania warunków wybuchu wojen lokalnych lub wielkiego konfliktu. Czynią to ryzykując np stagflacją, wychodząc z założenia, że lepiej podjąć ograniczone ryzyko nietypowymi działaniami w gospodarce, niż biernym oczekiwaniem na skutki gwałtownego dostosowania narazić świat (swoje kraj) na wojnę lub wielki konflikt społeczny. W dalszej dyskusji nie zakwestionowano tej interpretacji.

Inne pytania i uwagi słuchaczy dotyczące istoty, przebiegu i spodziewanych konsekwencji kryzysu światowego wiązały się z potrzebą rozszerzenia lub uszczegółowienia tez postawionych przez uczestników panelu w pierwszej i drugiej części dyskusji i zostały wykorzystane w podpunktach a/, b/ i c/ tej części Omówienia.

II.

Stan polskiej gospodarki w warunkach kryzysu, ocena polityki antykryzysowej rządu i działań na rzecz ograniczania kosztów społecznych kryzysu; rekomendacje polityki antykryzysowej.

W dyskusji na temat polskich aspektów światowego kryzysu najwięcej uwagi poświęcono ocenie polityki antykryzysowej rządu i na tle jej krytyki rekomendacjom pożądanym działań. Odniesiono się do też do stanu polskiej gospodarki u progu kryzysu, i zmian następujących pod jego presją. Odrębną uwagę poświęcono sprawie wprowadzenia euro. Ocena sytuacji społecznej i działań na rzecz ograniczenia kosztów społecznych kryzysu została podjęta jedynie w aspekcie problemów rynku pracy. Dyskutanci starali się unikać dyskusji nad podanymi w przekazanych wcześniej pytaniach problemami mającymi socjologiczny i politologiczny charakter (układ grup interesów i ich wpływ na politykę gospodarczą, szerokie spektrum skutków społecznych kryzysu), chociaż w niektórych wypowiedziach podnoszono problemy zagrożeń typu społecznego, czy politycznego inne niż bezrobocie. W tej części dyskusji miały miejsce pewne różnice zdań w sprawach dotyczących wprowadzenia euro oraz polityki stymulowania popytu wewnętrznego, przy czym dokładano starań, aby dokładnie wyjaśnić stanowiska i poszukiwać wspólnie ich zbliżenia.

a/ Stan polskiej gospodarki

Uczestnicy dyskusji byli zgodni, że gospodarka polska dysponuje dużym potencjałem, w latach transformacji i po wejściu do Unii Europejskiej zaczęła zmniejszać dystans do czołówki, ma szereg cech korzystnych, które, dobrze wykorzystane, mogą pomóc jej sprostać kryzysowi. Te cechy to: spora baza przemysłowa o różnorodnej strukturze, dysponująca gałęziami o dużym znaczeniu (**M. Belka**), ciągle jeszcze niskie koszty – tania praca, żywność, tanie niektóre media energetyczne, wyższy wzrost wydajności pracy niż wynagrodzeń (**J. Hausner**), korzystna, w porównaniu z wieloma innymi krajami sytuacja gospodarcza u progu kryzysu: niski deficyt budżetowy i obrotów bieżących, niska inflacja i spadek bezrobocia, nie tak wysoki jak w kilku krajach, ale spory i mający różnorodne źródła wzrost gospodarczy, wreszcie relatywnie bezpieczny, bo nie zepsuty złymi aktywami, system bankowy (**M. Borowski**). Wszystkie te cechy sprawiły, że w pierwszym – wstępnym etapie kryzysu system finansowy i w ślad za nim realna gospodarka wykazały stosunkowo dużą odporność na jego atak w porównaniu z wieloma innymi krajami.

Są też słabości, które stanowią "miękkie podbrzusze" polskiej gospodarki. Po pierwsze słabości strukturalne: słaba i zaniedbana infrastruktura, niska stosunkowo skala nowoczesności (**M. Belka, J. Hausner**), uzależnienie ekonomiczne nowych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłowych powstałych w wyniku bezpośrednich inwestycji zagranicznych

(będących w istocie wielkimi montowniami) od sytuacji i kondycji inwestorów (**M. Borowski**). Po drugie słabości wynikające z polityki: podatność waluty na ataki spekulacyjne, gwałtowny wzrost zadłużenia przedsiębiorstw za granicą w ostatnich trzech latach (**M. Gronicki, J. Hausner, M. Borowski**), niekontrolowany wzrost zadłużenia sektora finansów publicznych w jego części pozabudżetowej (**M. Gronicki**).

Te słabości sprawiły, że, po pierwszym okresie, gdy polska gospodarka zdawała się nie reagować na rozpętaną już w świecie burzę, wystąpiły od czwartego kwartału 2008 roku i zaczęły przybierać w pierwszym kwartale 2009 roku znaczący rozmiar zjawiska kryzysowe: spadek inwestycji, obniżenie eksportu i pogorszenie bilansu obrotów bieżących, wzrost bezrobocia, spadek dochodów budżetu państwa. Okazało się przy tym, że na skalę i rozwój kryzysu w polskiej gospodarce wpływają nie tylko czynniki zewnętrzne wynikające ze światowego kryzysu finansów – załamanie handlu światowego, niestabilność kursów walutowych, kryzys banków, ale też czynniki wewnętrzne – własne nierównowagi mające przyczyny w błędach i zaniechaniach polskiej polityki finansowej i gospodarczej w latach 2006-2008 – przede wszystkim dopuszczeniu do szybkiego i znacznego wzrostu zadłużenia przedsiębiorstw (od dwudziestu kilku do siedemdziesięciu % PKB) oraz wzrostu długu publicznego w pozabudżetowym sektorze finansów publicznych. **Fakt istnienia, obok przyczyn zewnętrznych, czynników wewnętrznych wpływających na rozwój kryzysu w Polsce, ma istotne znaczenie dla wyboru strategii i realnej polityki walki z kryzysem (M. Gronicki, J. Hausner).**

Obecnie groźnym zjawiskiem w polskiej gospodarce jest niedrożność normalnych kanałów finansowania gospodarki - swojego rodzaju zawał kredytowy spowodowany utratą wzajemnego zaufania banków i niesprawnością rynku międzybankowego, a także polityką zagranicznych central polskich banków, często drenujących ich aktywa. Są to czynniki kryzysu mające co prawda źródła zewnętrzne, ale można na nie wpływać kanałami polityki pieniężnej. (**J. Hausner**).

b/ Ocena antykryzysowej polityki rządu

Kompleksową analizę i ocenę realnej polityki rządu w warunkach kryzysu przeprowadził **J. Hausner**. Wypowiedział się w tej sprawie również obszernie **M. Gronicki**, a w sprawach szczegółowych – pobudzania aktywności gospodarczej i stymulowania popytu wewnętrznego: **A. Raczko** i **Z. Sadowski**.

J. Hausner stwierdził, że, wbrew oświadczeniom polityków i komentarzom niektórych publicystów określających politykę rządu jako politykę cierpliwości, ostrożności i wykonywania tylko koniecznych działań ochronnych wobec zewnętrznego charakteru źródeł kryzysu i dużego czynnika niepewności, **polityka rządu jest konkretna, ma wyraźny cel, adresatów i beneficjentów i wyraźne też zaniechania.** Można na

podstawie podjętych (i nie podjętych) działań sformułować jej cel, cechy i przewidywane skutki.

- Instrumentalnym celem polityki gospodarczej rządu jest utrzymanie deficytu budżetowego na dotychczasowym poziomie zachowującym warunki z Maastricht. Czyni się to dla utrzymania wiarygodności rynków finansowych, aby powstrzymać osłabianie złotego. Środkiem realizacji jest blokowanie wydatków (nie są to bynajmniej cięcia ani oszczędności, ale tzw. rolowanie wydatków bez żadnego celowego wyboru).
- Beneficjentem takiej polityki jest budżet, ale także: zadłużone za granicą gospodarstwa domowe będące na ogół gospodarstwami ludzi młodszych i zamożniejszych, zadłużone za granicą przedsiębiorstwa oraz, wbrew pozorom, banki, które państwo zwalnia w ten sposób z pewnej części ryzyka. **Ogólnie można powiedzieć, że zyskują na tej polityce te podmioty, których dochody zależą wprost od funkcjonowania systemu finansowego.**
- Polityka rządu nie pomaga i nie służy: eksporterom i wszystkim (zarówno podmiotom gospodarczym, jak i gospodarstwom domowym), którzy zostaną dotknięci ograniczeniami popytu poprzez blokowanie wydatków publicznych i spadek inwestycji. **Tak więc tracą na tej polityce te podmioty, których sytuacja dochodowa zależy wprost od sfery realnej gospodarki.**
- Dodatkowym elementem rzeczywistej polityki rządu jest fakt, że przedsięwzięcia antykryzysowe w sektorze finansowym są realizowane, a przedsięwzięcia w sferze realnej gospodarki, jak dotąd, tylko deklarowane.

Zgodnie z oceną **J. Hausnera** taka polityka mogłaby być skuteczna i miałaby sens, gdyby spełnione były trzy warunki:

- przyczyny kryzysu w Polsce były tylko zewnętrzne, (a nie są, co zostało powyżej wykazane),
- znamiona kryzysu przenosiły się do Polski z zewnątrz tylko przez kanały systemu finansowego, (tak jednak nie jest – coraz mocniej przenoszą się do nas kanałem gospodarki realnej w wyniku m. in. zapaści handlu międzynarodowego),
- osłabienie gospodarcze związane z kryzysem było względnie krótkie (rozwój sytuacji na świecie wskazuje, że jest to coraz mniej prawdopodobne).

W sytuacji, gdy dwa z tych warunków na pewno na pewno nie są spełnione, a trzeci, związany z przyszłością, z bardzo dużym prawdopodobieństwem nie będzie, można przewidzieć z dość dużą precyzją efekty końcowe takiej polityki:

- bardzo niski poziom aktywności gospodarczej i depresję inwestycyjną,
- pozrywane więzi kooperacyjne i finansowe w gospodarce,
- bardzo duże zasoby nieaktywne siły roboczej, nieprzydatnej, po dwóch latach bezrobocia, dla ożywienia gospodarki,

- poważnie pogłębiające się dysproporcje terytorialne.

Będą też pozytywy: mniejszy dług publiczny i być może (choć to bardzo wątpliwe) mniejszy deficyt budżetowy, zdrowsze przedsiębiorstwa (ale w dużo mniejszej ilości), lepsza infrastruktura publiczna. Tylko, że **przy tak zmniejszonej bazie podatkowej nie da się sfinansować tej infrastruktury bez stosowania narzędzi polityki fiskalnej hamujących ożywienie gospodarcze.**

Konkludując: aktualna polityka antykryzysowa rządu jest pasywna, opóźniona, krótkookresowa i zorientowana na sferę finansową, przy lekceważeniu sfery realnej gospodarki.

M. Gronicki charakteryzując politykę rządu stwierdził, że, zarówno polityka budżetowa, jak i pieniężna są: zbyt restrykcyjne w stosunku do sytuacji, wzajemnie niespójne i chaotyczne.

- Narodowy Bank Polski przestał panować nad podażą pieniądza, nie stymuluje jej: wartość pieniądza nie jest wyznaczana przez rynek międzybankowy, jest różna – w zależności od tego, kto aktualnie się tym pieniądzem zajmuje.
- Rząd przyjął budżet, w którym, podejmując decyzję w grudniu (momencie, kiedy wszyscy wiedzieli, że największy po wojnie kryzys już dotarł do Polski i działa na gospodarkę), założył kuriozalny wzrost dochodu – większy od wykonania w ubiegłym roku o 49 miliardów złotych (o blisko 20%) co, przy utrzymaniu nienaruszalnego zgodnie z polskim prawem deficytu budżetowego na dotychczasowym poziomie, oznacza nowelizację i ręczne sterowanie budżetem w ciągu roku. Skazuje to rząd na zajmowanie się, w warunkach kryzysu, opracowywaniem i walką o przyjęcie przez Sejm kolejnych nowelizacji budżetu, zamiast konkretną polityką gospodarczą.

A.Raczko potwierdzając słuszność stanowiska Ministra Finansów, iż pobudzać aktywność gospodarczą należy przede wszystkim za pomocą polityki pieniężnej, bo czynienie tego poprzez politykę budżetową grozi marnotrawstwem części lokowanych tą drogą środków, podkreślił, że w warunkach kryzysu wymaga to inwencji i oderwania się od obowiązujących dotąd szkół i teorii. Bank centralny powinien podobnie, jak czynią to podobne banki w innych krajach, wyraźnie zasilić podaż pieniądza, (czego obecnie nie czyni). Rząd zaś powinien starać się wesprzeć banki obawiające się wysokości ryzyka kredytowego (czego również nie czyni w pełni) nawet przez formy partycypacji w tym ryzyku, chociaż oznaczać to będzie obciążanie przyszłego pokolenia częścią skutków kryzysu.

Z. Sadowski poparł politykę wstrzeźliwości, jeżeli chodzi o stymulowanie popytu wewnętrznego w skali makroekonomicznej poprzez politykę budżetową. Stwierdził, że spadek popytu nie jest zawiniony przez warunki wewnętrzne, tylko przez koniunkturę światową, a koniunktury światowej nie można nakręcić za pomocą własnych zabiegów. W sytuacji, gdy nie ma na razie sytuacji gwałtownego załamania się rynku pracy (bezrobocie jest jeszcze ciągle niższe niż rok temu, na pewno wzrośnie, ale

nikt naprawdę nie wie w jakim tempie i do jakiego poziomu) nie ma konieczności naśladować działań krajów zachodnich UE, takich jak Niemcy i Francja. Lepiej jest poczekać na efekty ich działań, które mogą okazać się bardzo korzystne dla nas (co zaczyna być widać) bez angażowania wielkich środków.

c/ **Opinia w sprawie wprowadzenia Euro**

Wszyscy uczestnicy dyskusji byli zdania, że sprawa ma istotne znaczenie dla sytuacji gospodarczej Polski w okresie kryzysu, a państwa będące w strefie euro mają w walce z kryzysem lepszą sytuację. Różnice dotyczyły tego, czy, jak i kiedy podejmować działania w tej sprawie.

Najbardziej radykalną opinię w stosunku do ogłoszonych zamiarów rządu szybkiej realizacji programu euro i wejścia jeszcze w tym roku do korytarza walutowego przedstawił **M. Gronicki** stwierdzając, że wprowadzanie sztywnego kursu walutowego w początkowym okresie kryzysu finansowego jest sprzeczne nie tylko z podręcznikami ekonomicznymi ale zdrowym rozsądkiem. **Wszyscy** jednak zgodzili się ze zdaniem **M. Borowskiego**, że należy **realizować już obecnie program przygotowań tj pracować nad zasadami i warunkami wejścia oraz negocjować je z Bankiem Europejskim i Komisją Europejską**, z tym, że **J. Hausner** uważał, że trzeba wyznaczyć realistyczną, ale krótką – cztero- pięcioletnią perspektywę wejścia do euro, **Z. Sadowski**, że problem ten trzeba traktować jako **główny postulat średniokresowej polityki gospodarczej realizowany bez odkładania, ale też bez ogłaszania terminów - po prostu wtedy, kiedy będzie to możliwe**. Zgodzono się z **M. Borowskim**, że nie można wprowadzać euro bez zmiany Konstytucji, ale też z **Z. Sadowskim**, i **A. Raczeko** że **najważniejsze dla decyzji o wejściu do mechanizmu kursowego będzie uzgodnienie z UE korzystnego kursu wejścia i, że obecnie jest najlepsza pozycja negocjacyjna ze względu na niski kurs złotego wobec euro**.

Rozszerzoną wypowiedź na temat aktualnych okoliczności wejścia do strefy euro przedstawił **M. Belka**. Scharakteryzował dwa wymiary decyzji dotyczące przystąpienia do strefy euro w czasie kryzysu lub jego odkładania, pokazując korzyści jednego i drugiego rozwiązania. **Zalety wynikające z wejścia do strefy euro – to możliwość korzystania z płynności Banku Europejskiego i koniec z przypisaniem do tzw. "rynków wschodzących" z wszystkimi niedogodnościami tego przyporządkowania w czasie kryzysu – nieufnością rynków do wszystkich tych krajów bez wyboru, wycofywaniem kapitałów, spekulacjami w stosunku do walut itp. **Zaletą odkładania decyzji to możliwość prowadzenia swobodnej polityki dotyczącej kursu własnej waluty, a zatem dostosowania kursowego****. Najlepiej byłoby mieć obie korzyści, a zatem wejść do strefy euro przy możliwie najniższym kursie złotego. Dążeniem do tego, grą polityczną o najkorzystniejsze warunki negocjacji można tłumaczyć politykę w tej sprawie obecnego ministra finansów. Natomiast w istocie nie wiadomo, **jaka będzie (czy i jak się zmieni) polityka Unii Europejskiej w sprawie**

rozszerzania unii walutowej w najbliższej przyszłości wobec: powszechnego najprawdopodobniej nie dotrzymania kryterium z Maastricht, zapaści ekonomicznej kilku państw Unii oraz perspektyw wielkich zmian i dostosowań strukturalnych gospodarek wielu państw europejskich jakie nastąpią po kryzysie. **Dlatego należy prowadzić aktywnie prace przygotowawcze i negocjacje ze świadomością zmienności sytuacji, jaka jest cechą wszelkich kryzysów.**

d/ Problemy rynku pracy i stanowisko wobec społecznych konsekwencji i kosztów kryzysu

Dyskusja na temat społecznych skutków kryzysu dotyczyła głównie rynku pracy – przewidywanej skali wzrostu bezrobocia, jego kosztów, konsekwencji ekonomicznych i politycznych zaniechania działań mogących skutecznie powstrzymać wzrost bezrobocia (zmniejszać jego skalę), a także środków, jakie można podjąć, aby skutecznie zapobiec trwałej degradacji rynku pracy i jej skutkom.

Podstawowa teza dyskusji w tej sprawie sformułowana przez **M. Gronickiego** i **J. Hausnera** i wsparta przez **Z. Sadowskiego** i **M. Borowskiego** brzmiała, że **koszty ekonomiczne wzrostu bezrobocia w Polsce w związku z kryzysem, wynikające zarówno z przewidzianych prawem zasiłków i innych form pomocy społecznej dla powstającej grupy bezrobotnych, jak i utraty płaconych przez nich podatków będą w długim okresie wyższe niż ekonomicznie uzasadnione koszty racjonalnych (i skutecznych) działań na rzecz zachowania istniejących miejsc pracy.** Zatem środki na finansowanie takich działań są dostępne, gdyż kryją się w potencjalnych, **nieuchronnych** kosztach wzrostu bezrobocia, jeżeli tej polityki nie podejmiemy.

J. Hausner przedstawił wynik obliczenia wykonanego w Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, z którego wynika, że **koszt dla budżetu każdego nowego 100 tysięcy bezrobotnych wynosi 1,5 miliarda złotych.** Jeżeli wzrost bezrobocia następowałby w skali przewidywanej tj. do ok. 14 % (obecnie zbliża się do 11%) łatwo zauważyć, że deficyt budżetowy będzie nie do utrzymania, tylko, że dodatkowe środki wynikające z jego zwiększenia zostaną wydane na pokrycie kosztów skutków choroby, a nie na skuteczną profilaktykę. Przy tym rachunek ten nie zawiera kosztów trwałej degradacji rynku pracy, która następuje już po dwóch latach strukturalnego bezrobocia w danym środowisku, a oznacza utratę części posiadanych zasobów pracy i konieczność odbudowy po kryzysie nowych, oczywiście większym kosztem. Dlatego konieczne jest już teraz instrumentarium narzędzi prawnych i instytucjonalnych, które pozwoli aktywnie powstrzymać wzrost bezrobocia. **Dyskusja w organach odpowiedzialnych za politykę gospodarczą i społeczną powinna zatem dotyczyć obecnie tego, jakie to powinny być narzędzia, a nie, jakie krótkookresowe korzyści można osiągnąć przez zaniechanie obrony istniejących miejsc pracy.**

Z. Sadowski stwierdził, że co do skali przewidywanego, dalszego wzrostu bezrobocia nie ma obecnie żadnej pewności, ale ma ono obecnie charakter punktowy i tworzy istotne zagrożenia lokalne. Dlatego proponował, aby obok rozszerzania pomocy społecznej dla bezrobotnych prowadzić akcję kredytową zapobiegającą powstawaniu ognisk bezrobocia. **Lepiej robić to w formie interwencji mikroekonomicznych adresowanych tam, gdzie w wyniku kryzysu systemu finansowego i niesprawności kredytowej banków załamują się przedsiębiorstwa kluczowe dla danej miejscowości czy subregionu, niż tworząc na tym etapie kryzysu systemowe rozwiązania makroekonomiczne w ramach polityki budżetowej.**

M. Borowski zwrócił uwagę na polityczne konsekwencje dopuszczania do wysokiego bezrobocia i braku przejrzystej polityki przeciwdziałania jego powstawaniu. Nieuchronnym skutkiem takiej polityki (także w Polsce i także w tym dwudziestolecu) było najczęściej powstawanie i umacnianie się, a potem dochodzenie do władzy partii populistycznych, nie mających przy tym wystarczających kompetencji ekonomicznych. Prowadziły one rozrzutną i marnotrawną politykę w czasach koniunktury wypracowanej przez poprzedników, co utrudniało podjęcie skutecznej walki z narastaniem bezrobocia w kolejnej fazie spadkowej cyklu koniunkturalnego. Efekt społeczny, a następnie polityczny możliwego w obecnym kryzysie, znacznego wzrostu bezrobocia wzmocnionego prawdopodobnym powrotem pozbawionych pracy emigrantów, może przekroczyć nasze wyobrażenia. **Dlatego polityka aktywnego powstrzymywania wzrostu bezrobocia powinna stanowić jeden z priorytetów programu antykryzysowego.**

e/ Rekomendacje dla działań antykryzysowych w Polsce

W czasie dyskusji nad stanem polskiej gospodarki w pierwszej fazie kryzysu, polityką antykryzysową rządu, problemem wprowadzenia euro i zagrożeń spowodowanych wzrostem bezrobocia, uczestnicy panelu przedstawili propozycje składające się na **kompleksowy, spójny wewnętrznie i uzgodniony w toku dyskusji pakiet rekomendacji w sprawie programu działań antykryzysowych.**

Ogólne cechy polityki antykryzysowej proponowanej w tym pakiecie można sformułować następująco – polityka ta powinna być:

- pro aktywna, reagująca szybko na powstające problemy,
- odnosząca się w sposób równomierny i skoordynowany do obu sfer gospodarki – finansowej i realnej,
- zorientowana na produktywność i wykorzystanie dostępnych zasobów,
- średniookresowa – prowadzona w ramach schematu opartego o potrzeby finansowe na ten okres oraz o wyznaczone wskaźniki ekonomiczne podtrzymujące cechy polskiej gospodarki dające jej dotychczas przewagę konkurencyjną,

- strategicznie ukierunkowana na budowę gospodarki pokryzysowej, bardziej efektywnej, odpornej i zrównoważonej; wykorzystująca narzędzia walki z kryzysem dla inicjowania służącej temu celowi polityki strukturalnej,
- wystrzegająca się schematów i doktrynerstwa, kierująca się przy ocenie konkretnych rozwiązań długookresowym i pełnym rachunkiem ekonomicznym oraz zdrowym rozsądkiem,
- proeuropejska, zorientowana na dialog i współpracę z państwami i instytucjami europejskimi w sprawie walki z kryzysem i budowy Europy pokryzysowej,
- w wymiarze krajowym – otwarta na dialog, porozumienie i współpracę, wykorzystanie całego potencjału społecznego i intelektualnego kraju dla walki z kryzysem i jego skutkami.

W kluczowej sprawie – walki z przenoszeniem skutków światowego kryzysu finansów na sferę realną gospodarki i form jej ożywiania zgodzono się z tezą, że **należy w pierwszym rzędzie ożywić gospodarkę za pomocą instrumentów polityki pieniężnej i siłami systemu finansowego ale odważniej i w bardziej skoordynowany sposób biorąc pod uwagę znaczenie dobrego funkcjonowania sektora bankowego: zasilając podaż pieniądza, dokapitalizowując banki i wykorzystując do tego także pomoc Banku Europejskiego, przejmując przez państwo część ryzyka kredytowego, stosując system gwarancji dla kredytów bankowych, a nie tylko międzybankowych, także gwarancji portfelowych dla wybranych sektorów lub rodzajów zachowań gospodarczych.** Trzeba także być przygotowanym na działania nietypowe w zarządzaniu aktywami całego sektora finansów publicznych i w polityce pieniężnej na wypadek pełnego paraliżu kredytowego banków będących filiami banków zagranicznych w wyniku braku kapitału lub polityki ich central. Te działania to okresowy wykup tych banków za środki ze sprzedaży innych aktywów tego sektora, a także aktywizacja wszystkich banków publicznych poprzez dokapitalizowanie ich działalności kredytowej

W dyskusji podkreślano też, że nie powinno się jednak walki o ożywienie gospodarki ograniczać do polityki pieniężnej i zarządzania sferą finansową. Należy się liczyć z tym, że deficyt budżetowy przy prawie pewnym dalszym pogłębianiu się kryzysu i jego skutków na rynku pracy będzie i tak powiększany pod presją społeczną, a zwiększanie to nie będzie wtedy podlegać żadnej racjonalnej polityce i pozostanie bez wpływu na poziom aktywności gospodarczej i strukturę czynników wzrostu. **Lepiej zatem być przygotowanym na prowadzenie polityki, która w pewnym, ograniczonym stopniu dopuszcza do zwiększania deficytu budżetowego, ale z korzyścią dla ochrony przed niszczącym wzrostem bezrobocia, i poprawy struktury przyszłego modelu gospodarczego Polski.**

Kryzys obok zagrożeń tworzy też szanse i ich wykorzystanie zależy od polityki gospodarczej. Taką szansą jest **możliwość wykorzystania**

dostosowań kryzysowych dla rozpoczęcia procesu korzystnych zmian strukturalnych gospodarki poprzez działania, które pośrednio przyczynią się też do ożywienia gospodarczego. Te działania, to inwestycje, które mogą uczynić polską gospodarkę bardziej konkurencyjną: **inwestycje w energooszczędność, system nawodnienia, infrastrukturę, rozwój gospodarczy metropolii** – dotyczące kilku obszarów rozwojowych, które obecnie są słabością polskiej gospodarki, a w przyszłości mogłyby dołączyć do jej zalet i dać możliwość przyspieszenia i zrównoważenia rozwoju w rzeczywistości po-kryzysowej. **Te inwestycje wcale nie muszą odbywać się kosztem wzrostu deficytu budżetowego. Wystarczy wykorzystać środki europejskie, a także fundusze emerytalne wsparte gwarancją państwa.** Wykorzystanie środków europejskich wymaga jednak szybkich działań i przebudowy części programów w biegu. W tej chwili rządzi nimi bezrefleksyjny pośpiech, a nie planowe wykorzystanie dla dobra gospodarki.

W sprawie wprowadzenia euro realna polska polityka powinna oznaczać intensywne prowadzenie prac nad zasadami i warunkami wejścia i podjęcie negocjacji z organami Unii Europejskiej. Decyzję o wejściu do korytarza walutowego należy podjąć w sytuacji, kiedy wynik negocjacji i uzgodniony kurs złotego będą korzystne dla konkurencyjności polskiej gospodarki po wejściu do strefy euro. Samo wejście musi być poprzedzone dobrze przygotowanym i nie budzącym wątpliwości rozstrzygnięciem polityczno-prawnym.

Jednym z priorytetowych celów i zarazem zadań programu antykryzysowego powinna być **walka ze wzrostem bezrobocia – głównym skutkiem społecznym kryzysu mającym decydujący wpływ na sytuację i przebieg procesów społecznych i politycznych, ale w konsekwencji także ekonomicznych w państwie – w czasie i po zakończeniu kryzysu. Walkę tę – z tego względu – należy prowadzić z uwzględnieniem długookresowego rachunku ekonomicznego uwzględniającego nie tylko bezpośrednie koszty i efekty działań, ale też koszty wtórne działań i zaniechań po obu stronach rachunku.** Przy polityce ograniczania wzrostu bezrobocia należy unikać schematów i wykorzystywać wszystkie możliwe formy, które z punktu widzenia tego rachunku są opłacalne: od mikroekonomicznych interwencji w sytuacji ogniskowych zagrożeń bezrobociem strukturalnym do uruchomienia inwestycji korzystnych dla struktury polskiej gospodarki. Z problemem ograniczania negatywnych skutków społecznych obecnego kryzysu wiąże się potrzeba zmian w ekonomii, zwiększenia jej interdyscyplinarności i powiązania z innymi naukami społecznymi.

Opracował: Marek Jaśkiewicz

Autoryzowany zapis z obrad Forum Ekonomicznego CPA

Profesor Janusz Reykowski

Otwierając forum ekonomiczne zorganizowane przez Centrum Politycznych Analiz, witam wszystkich państwa, a przede wszystkim uczestników forum, pana premiera Marka Belkę, pana marszałka Marka Borowskiego, pana ministra Mirosława Gronickiego, pana premiera Jerzego Hausnera, pana ministra Andrzeja Raczko i pana premiera Zdzisława Sadowskiego. Uczestnicy forum to osoby, które reprezentują bardzo wysoki poziom wiedzy teoretycznej, posiadają głęboką praktyczną znajomość mechanizmów gospodarczych. Pełnili oni kluczowe funkcje państwowe, a ich nazwiska kojarzą się z bądź okresami ekonomicznego rozwoju bądź ze śmiałymi przedsięwzięciami reformatorskimi stanowiącymi warunek takiego rozwoju. Grono to zaprosiliśmy do wspólnej debaty nad sytuacją w jakiej znalazła się gospodarka światowa i gospodarka naszego kraju. Analiza tej sytuacji wydaje się kwestią fundamentalną, kiedy myślimy o projekcie dla Polski nowoczesnym, lewicowo zorientowanym programie rozwoju i przebudowy naszego kraju. Stworzenie takiego programu jest głównym celem Centrum Politycznych Analiz. Myśląc o takim programie musimy w szczególności znaleźć odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu doświadczenie wielkiego kryzysu światowej gospodarki zmusza nas do zasadniczej rewizji założeń na których opierał się panujący dotychczas ład gospodarczy. Czy traktowane niemal powszechnie jako pewniki przekonania, że spontaniczne procesy rynkowe dają najlepsze gwarancje społecznego rozwoju, że mechanizmy samoregulacyjne zawarte w rynkowej gospodarce chronią ją w należyтым stopniu przed wynaturzeniami i ekonomicznymi katastrofami, że kapitalistyczna reguła lokacji bogactwa są najlepszą realizacją merytokratycznej sprawiedliwości, czy przekonania te i inne podobnego rodzaju stanowić mogą wiarygodną podstawę tej polityki. Bardzo ważne jest dla nas inne pytanie wiążące się bezpośrednio z sytuacją gospodarczą naszego kraju. Pytanie o strategię, która stwarza najlepsze szanse poradzenia sobie ze skutkami światowego kryzysu, ograniczenie jego kosztów społecznych i powrotu na ścieżkę rozwoju. Rozwoju, którego miarą jest nie tylko postęp gospodarczy i cywilizacyjny, ale także lepsza jakość życia zwykłych obywateli. Trudno spodziewać się, że w ramach krótkiej kilkugodzinnej debaty zostanie sformułowana wyczerpująca odpowiedź na tak fundamentalne pytania. Liczymy jednak na to, że w debacie tej zarysowane zostaną kierunki odpowiedzi i że zostaną one rozwinięte w toku planowanych przez nas prac.

Liczymy na to, że debata ta będzie pewnym impulsem dla świata polityki, w szczególności dla polityków o lewicowej orientacji, do pogłębiania oceny strategii walki z kryzysem realizowanej przez polski rząd. Dziękuję uczestnikom za zgodę na wzięcie w ni udziału, a wszystkim państwu za przybycie na dzisiejsze spotkanie. Proszę pana profesora Sadowskiego o objęcie przewodnictwa obrad.

Profesor Zdzisław Sadowski

Jeszcze raz witam panelistów. Zadaliliśmy panelistom 4 pytania, które sprowadzają się do dwóch zasadniczych. Jedno dotyczy kryzysu światowego: co z nim będzie i jak ocenić działania podejmowane w stosunku do niego. Drugie dotyczy sytuacji Polski: na ile można przewidzieć, jak ten kryzys będzie się w Polsce rozwijał, jak ocenić działania podejmowane, i jak określić działania potrzebne. Przyjęliśmy takie postanowienie, że okres przed przerwą kawową podzieliliśmy na dwie części. W pierwszej części paneliści wystąpią w porządku alfabetycznym, każdy będzie miał 10 minut do swojej dyspozycji, a w drugiej części będzie luźniejsza dyskusja między panelistami.

Profesor Marek Belka

Dziękuję bardzo. Cztery pytania zadane przez Prof. Sadowskiego obejmują zakres zagadnień zbyt szeroki na 10 minut, jakie mam na to wstępne wystąpienie. A dodać należy jeszcze, że między światem a Polska jest Europa, ze swoimi specyficznymi, a istotnymi dla nas instytucjonalnymi uwarunkowaniami. Skoncentruje się więc na kwestiach globalnych, pozostawiając polskie sprawy kolegom. Warto może rozpocząć naszą dyskusję od stwierdzenia, że nasza profesja zawiodła. Wprawdzie zawsze się znajdzie garstka tych którzy przewidzieli kryzys, ale albo byli mało głośni, albo mało konkretni i w związku z tym świat jako całość nie był przygotowany do takiego załamania całego systemu jakie nastąpiło, a w każdym razie nie w takiej skali. Warto w takim razie zacząć, przynajmniej w moim własnym imieniu, od deklaracji pewnej pokory wobec tego co się zdarzyło, ale także wobec tego co stać się może i niewielkiej precyzji z jaką umiemy prognozować przyszły przebieg wydarzeń.

Każdy kryzys bierze się stąd, że pojawiają się jakieś nierównowagi, które narastają i później następuje gwałtowne ich rozwiązywanie, czyli przywracanie równowagi. Ten kryzys jest o tyle szczególny, że wiele ważnych zjawisk nałożyło się na siebie i że nastąpił we wszystkich regionach świata jednocześnie. Jest to więc kryzys globalny, a niektórzy sadza wręcz, że jest to kryzys globalizacji. Powstały wielkie nierównowagi w świecie, z jednej strony pojawiła się grupa oszczędzających, z drugiej strony klasa krajów wydających te oszczędności. Światowy system finansowy powinien był w sposób efektywny dokonać intermediacji czyli pośrednictwa, czyli w sposób prawidłowy kapitały dostarczyć tam gdzie były potrzebne. Okazało się że finansowy mechanizm zawiodł, że ten rynek okazał się daleki od doskonałości, a system regulacyjny nie był przygotowany na opanowanie zjawisk w skali globalnej, co więcej, jego pewne elementy pogłębiały nierównowagę. W efekcie powstała olbrzymia niesprawność rynku na masową skalę.

System finansowy opiera się na zaufaniu, a zaufania nie ma w bankowości dzisiaj niemal w ogóle. Interwencja państw ma na celu zaufanie to stopniowo odbudować. Można wręcz powiedzieć, że państwo stara się obecnie odbudować rynek finansowy. Cz to oznacza, że upada/upadł kapitalizm? O przyszłości kapitalizmu dyskutuje się dzisiaj na łamach Financial Times. I nie chodzi o to, czy kapitalizm upada/upadnie, tylko jak się zmieni. Powrotu socjalizmu dziś nikt nie przewiduje, ani Chińczycy, ani Hindusi. Kapitalizm, albo gospodarka rynkowa to dzisiaj „the only game in town”. Jest natomiast pytanie czy kiedykolwiek było właściwe mówić o czymś takim, jak jedynym modelem kapitalizmu, nawet jeżeli próbowało go się skodyfikować pod hasłem tzw. konsensusu waszyngtońskiego. Wszyscy wiedzieliśmy i dyskutowaliśmy to w Polsce i innych krajach naszego regionu, jak odmienne są modele gospodarki: anglosaski a z drugiej strony modele kontynentalnej Europy. Jeżeli dzisiaj dyskutujemy co upada, co się ma zmieniać, to proponował bym unikanie takich szyldów zbiorczych. Oto kapitalizm, oto socjalizm, tylko jak się zmienia gospodarka rynkowa, jaka będzie po kryzysie, jaka się wyłoni. Oczywiście to jest spekulacja, ale można zaryzykować, że ta gospodarka która się wyłoni po kryzysie będzie bardziej konserwatywna, to znaczy zmiana jako zmiana przestanie być wartością pozytywną samą w sobie. Abstrahując całkowicie od naturalnego dążenia ludzi do stabilności, to będzie na pewno gospodarka, która będzie przynajmniej przez dłuższy czas mniej miała w sobie skłonności do akceptowania wysokiego ryzyka, bardziej pragmatyczna, mniej ideologiczna. A konkretnie, system finansowy będzie prostszy i mniejszy. Będzie nie tyle więcej, co będzie więcej innej regulacji tego systemu. Myślę, że istnieją autentyczne zagrożenia dla integracji finansowej świata. Nie wiem czy to nastąpi, ale na przykładzie europejskim dwa słowa na ten temat powiem. Powstaje także pytanie czy handel międzynarodowy będzie takim samym silnym motorem wzrostu gospodarczego jak dotychczas. Trudno sobie wyobrazić że może być inaczej, ale na pewno to co obserwujemy, jest niesłychaną w historii naszego pokolenia implozja handlu międzynarodowego.

Jak szybko i czy po prostu wrócimy do punktu wyjścia? Jest to wątpliwe. Jeżeli Stany Zjednoczone będą musiały zacząć oszczędzać to Chińczycy będą musieli zacząć wydawać, jeżeli będą musieli zacząć wydawać, to nie będą wydawać na te same produkty i usługi które sprzedawali do Stanów Zjednoczonych, tylko na inne rzeczy. Model wzrostu gospodarczego Stanów Zjednoczonych prawdopodobnie ulegnie modyfikacji. Ale znacznie głębszej modyfikacji będzie musiał ulec model wzrostu gospodarczego Chin. My sobie nie zdajemy sprawy, że Chiny, w odróżnieniu na przykład od Indii, działają według modelu wzrostu gospodarczy wykoncypowany przez człowieka., to jest wzrost gospodarczy w oparciu o eksport. To znaczy, że ten wzrost gospodarczy jest bardziej kapitałochłonny niż organiczny wzrost, taki jak w Indiach. Tworzy on mniej miejsc pracy niżby tworzył gdyby był bardziej zrównoważony, udział płac w dochodzie narodowym jest niższy niżby był gdyby było inaczej, w związku z tym Chińczycy jakby nawet chcieli to nie mogą konsumować tak bardzo, bo nie mają z czego. Do tego dochodzi brak systemu zabezpieczeń społecznych (emerytury, ochrona zdrowia) i szczególna sytuacja demograficzna. To wszystko powinno, a właściwie musi się zmienić.

Europa ma z kolei następujące dwa testy przed sobą. Czy wspólna waluta wyjdzie z kryzysu wzmocniona, czy osłabiona? Czy w wyniku kryzysu integracja ulegnie zwolnieniu, czy też wręcz przeciwnie, przyspieszy? A może pogłębi się zjawisko Europy wielu prędkości?

Marszałek Marek Borowski

Zacznijmy od pierwszego pytania: w jakiej mierze obecny kryzys podważa dotychczasowe zasady funkcjonowania gospodarki, czy można określić kierunek zmian. Właściwie na tym skoncentrował się Marek Belka, ja mogę tylko powtórzyć, że jeżeli przez dotychczasowe zasady rozumieć gospodarkę rynkową opartą na własności prywatnej, w przeciwieństwie do gospodarki centralnie planowanej opartej na własności państwowej, to te zasady nie zostały zakwestionowane, nie ma ich jak zakwestionować. Natomiast zakwestionowana została teza, że gospodarka najlepiej rozwija się, gdy państwo w ogóle się w nią nie wtrąca, rynek sam się najlepiej reguluje (tu można przywołać teorię Lukasa czy Prescottta). Albo, że w żadnym razie nie wolno nacjonalizować, co ma upaść niech upadnie, bo tak się rynek oczyszcza. Dzisiaj wiadomo, że dopuszczenie do upadku banku Lehmann Brothers było błędem i trzeba było go nacjonalizować, podobnie jak następne banki, oczywiście z myślą o sprzedaży później. Rzecz nie polega na tym, żeby państwo wchodziło na stałe we własność, ale ta interwencja była konieczna. Mówiono także, że jeżeli ktoś chce ryzykować, to nie przeszkadzać mu, bo takie są reguły gry na rynku. Dzisiaj wiadomo, że od czasu do czasu w tych sprawach trzeba przeszkadzać, czyli monitorować, regulować. Jeżeli ryzykuje się cudzymi pieniędzmi, mówimy tu o bankach, o funduszach, ale także po części o spółkach giełdowych, gdzie rozproszeni właściciele nie mają wpływu na zarząd - to nadzór jest konieczny. W Europie trochę inaczej do tego podchodzą i dobrym przykładem jest ta mityczna bez mała dyrektywa MIFIT, której w Polsce nie wdrożono, ale która w Europie funkcjonuje. Mamy także przykład działalności naszego nadzoru bankowego, gdzie wydawano bankom pewne dyspozycje, które może nie do końca, ale w znaczącym stopniu ochroniły nasz system przed konsekwencjami kryzysu. Elementem tej doktryny było także to, że banki centralne powinny wyłącznie walczyć z inflacją. Ta teza była oczywiście różnie traktowana w różnych krajach, ale w teoriach neoliberalnych to był dogmat. Dzisiaj na to nikt nie patrzy, chodzi o odblokowanie kredytów, pobudzenie konsumpcji.

Co do kierunków zmian. Najdalej idący kierunek zmian to jest to, o czym ostatnio mogliśmy przeczytać w wywiadzie z Mundallem, czyli wspólny, światowy pieniądz. To jest odległa może perspektywa, chociaż kto wie, na razie nie, ale już na przykład koordynacja światowej polityki pieniężnej, jeżeli chodzi o amerykański FED, Europejski Bank Centralny czy Bank Anglii, to już jest w zasięgu myślenia, to już wydaje się po tym kryzysie możliwe. Podobnie międzynarodowa koordynacja nadzoru nad rynkami finansowymi, do tej pory każdy sobie to jakoś tam organizował, dzisiaj widać, że to po prostu jest wielkie ryzyko, jeśli załamanie nastąpi w ważnym kraju, to konsekwencje są potem ogromne. Oczywiście tu pojawiają się różne problemy na styku koordynacji na szczeblu międzynarodowym, ponadnarodowym a uprawnieniami instytucji nadzoru krajowego, ale to już osobna sprawa. Już

dzisiaj się mówi o wzmocnieniu Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który ostatnio tak jakoś zniknął trochę, nie bardzo go było widać. On musi zmienić swoją rolę, musi dysponować większymi środkami, znacznie większą rolę muszą tam odgrywać nowe potęgi, przede wszystkim Chiny, one muszą być włączone do całego systemu regulowania gospodarki światowej.

Druga kwestia to stan polskiej gospodarki. Jak właściwie go ocenić, ja bym powiedział tak, że wszystko zależy od tego, jakie przykłada się kryteria. Z całą pewnością porównawczo wypadamy lepiej w porównaniu z wieloma krajami, bo i deficyt budżetowy niski, i deficyt obrotów bieżących i inflacja, i bezrobocie, i bezpieczny system bankowy, niski, ale jednak wzrost gospodarczy. Z drugiej strony wiemy, że to są wielkości zmienne, w tej chwili mamy dane za dwa miesiące tego roku i są one dość niepokojące, inwestycja spadają, eksport znacząco się obniżył, bezrobocie rośnie, dochody budżetu, o czym wszyscy wiedzą, będą znacznie niższe od planowanych, i widać że będzie to rodziło dość poważne konsekwencje i wreszcie mamy wysokie zadłużenie zagraniczne przedsiębiorstw, w okresie koniunktury sporo tych kredytów nabrano, w tym także krótkoterminowych, będzie to rodziło negatywne konsekwencje. Ale to co dla mnie jest najistotniejsze, to nie jest sprawa tego okresu, tego momentu i tego rządu. Można się było spodziewać po powrocie koniunktury w Polsce, po wejściu do Unii Europejskiej, w warunkach wysokiego wzrostu gospodarczego, można się było spodziewać, że zostanie nakreślony jakiś, jak to mówił Lecha Wałęsa, plan główny, czyli wizja polskiej gospodarki na wiele lat, mówiąca o tym, na czym właściwie ma się opierać nasz rozwój i nasza przyszłość. Mówiono bardzo często i że tak powiem odmieniano przez przypadki slogan o gospodarce opartej na wiedzy i społeczeństwie opartym na wiedzy. To bardzo ładnie brzmi, natomiast niestety nie widać właściwie żadnych faktów i żadnych przesłanek, które by pozwalały sądzić, że ta koncepcja jest wdrażana, że w ogóle jest taka koncepcja, jest taki pomysł. Przeciwnie, w ramach cięć budżetowych odebrano sporo pieniędzy i na edukację, i na naukę. Czyli to pokazuje, że nauka i edukacja nie są żadnym priorytetem i muszą powiedzieć, że to wzbudza mój największy niepokój. Kryzysy przychodzą i mijają, jeszcze rok, jeszcze dwa, jakoś się z tego wygrzebiemy, natomiast grozi nam to, że łącznie z polityką tzw. małego budżetu, czyli ciągłego obniżania dochodów, staniemy się wielką montownią Europy i dostawcą różnego rodzaju półfabrykatów, może bardzo cennych, ale jednak to oznacza, że będziemy bardzo podatni na różnego rodzaju wstrząsy koniunkturalne.

Na koniec odniosę się do ostatniego punktu, mianowicie do euro, do strefy euro, to jest też gorący temat u nas, i trzeba powiedzieć, że nie wiadomo co tu jest propagandą, a co realnym myśleniem na temat wejścia Polski do tej strefy. Na dzisiaj powiedziałbym tak, że trzeba pracować nad zasadami, nad warunkami wejścia, ustalać te warunki, opracowywać scenariusze, rozmawiać z Europejskim Bankiem Centralnym, z Komisją Europejską, ich stanowisko w tej sprawie będzie decydujące. Nie wchodzić bez zmiany Konstytucji, to chcę powiedzieć jasno, bo tutaj różne pomysły wpadają do głowy łącznie z pomysłami Dobromira, że można Konstytucję w ogóle ominąć, bo w Estonii itd. itd. Powiem także coś, co zabrzmie kontrowersyjnie.

Jeśli jedynym elementem blokującym, po wyjaśnieniu spraw finansowych na rynku, po ustabilizowaniu się kursu, będzie niezgoda części parlamentu na zmianę Konstytucji i uzależnianie tej zgody od referendum - uważam że trzeba takie referendum dopuścić, pod jednym wszakże warunkiem, a mianowicie że wszystkie siły polityczne zgodzą się honorować wynik tego referendum bez względu na frekwencję.

Minister Mirosław Gronicki

Słusznie powiedział pan marszałek, że coraz mniej będzie do powiedzenia, ale chciałbym zacząć od tego co jest najbardziej ogólne, czyli tego co widzimy w świecie ekonomii teoretycznej jak i w świecie aplikacji. Zaczyna się mówić o kolejnych zmianach paradygmatów ekonomii, tak jak do połowy lat 60-tych panował paradygmat keynsofski, potem monetaryzm, w tej chwili okazało się, że monetaryzm się nie sprawdził. Widać to przede wszystkim po reakcjach banków centralnych, które przestały już używać tradycyjnych metod stymulowania gospodarki, czyli wpływania na gospodarkę przez zmiany podstawowych stóp procentowych. W najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajach stopy procentowe są już na poziomie bliskim zera. Nie chcę przez to powiedzieć że mamy do czynienia z pułapką płynności, teoria mówi się, że taka pułapka może nie istnieć przy zerowym poziomie stóp procentowych, ale mamy de facto z autentycznym drukowaniem pieniądza. Przykładem był ostatnio FED emitujący 300 miliardów dolarów w zamian za 300 miliardów obligacji państwowych. Jeżeli nie ma innej możliwości, żeby zasilić w płynność gospodarkę amerykańską, to sięga się po nieortodoksyjne instrumenty. Dopiero wtedy kiedy system finansowy może być w lepszej sytuacji będzie można myśleć o innych bardziej tradycyjnych metodach zarządzania polityką pieniężną. Dlaczego o tym wspominam, ponieważ kryzys, a właściwie można powiedzieć nawet katastrofa systemu finansowego zdarzyła się nieprzypadkowo. Pierwsze przykłady erozji widoczne były od pierwszego kryzysu naftowego kiedy, jak premier Belka powiedział, po raz pierwszy zaczęto recyklingować słynne petrodolary. Petrodolary zostały ostatnio zamienione na chińskie juany. W efekcie stopniowo mieliśmy z podminowywaniem systemu walutowego. Po załamaniu systemu Bretton Woods (systemu kursów stałych) powstał nowy z przewagą kursów płynnych. Początkowo był on w miarę stabilny, zmienność kursów walutowych była niewielka. Później stopniowo zaczęła rosnać. Z każdym kryzysem czy to naftowym czy też bańką internetową zmienność zaczęła rosnać. Jak zdarzyła się katastrofa to mamy katastrofalne przykłady zmienności kursu walut. W ciągu jednego dnia dolar może stracić 5% , potem zyskać 5%. Prowadzenie jakiegokolwiek rozsądnej polityki finansowej w takiej sytuacji jest problemem. Prowadzenie polityki w handlu światowym, czyli popierającej handel światowy też jest problemem, bo handel światowy to ta część działalności gospodarczej świata, która najbardziej zależy od systemu finansowego. Jak system finansowy upadł, to mamy do czynienia z zapaścią w handlu światowym, do tego stopnia, że wg moich subiektywnych przewidywań wolumen eksportu światowego może w tym roku zmniejszyć się nawet o 20%. Taka sytuacja jest podobna do wielkiego kryzysu lat 29 – 33. Podsumowując kryzys światowy najpierw poprzez kanał finansowy (osłabienie złotego, ograniczenie napływu

kapitału zagranicznego) oraz kanał handlu światowego uderzył w Polskę. Oprócz tego mieliśmy swoje własne nierównowagi. Po wyborach w 2005 roku następcy zamiast prowadzić rozsądną politykę finansową i gospodarczą zaczęli dodatkowo wzrost pobudzać. W efekcie zamiast trzydziestu paru procent zadłużenia zagranicznego w stosunku do PKB mamy ponad sześćdziesiąt procent. Zamiast zrównoważonego budżetu, deficyt sektora finansów publicznych 3,9% PKB (niewiele tylko większy niż w 2005 r. przed trzylatką wysokiego wzrostu gospodarczego). Oczywiście w sytuacji normalnej nie było by problemu, ale my mamy do czynienia z sytuacją kryzysu, katastrofy, wobec tego zdobycie dodatkowego finansowanie, zdobycie refinansowania tak wysokiego poziomu zadłużenia jest trudne. Czyli można powiedzieć, że mamy te trzy elementy, które spowodowały kryzys w Polsce, no i niestety tych dwóch pierwszych i tego trzeciego nie jesteśmy w stanie zneutralizować, czyli musimy znaleźć inny sposób aby z tym kryzysem walczyć. Jak możemy walczyć? Jeżeli w tej chwili obie polityki gospodarcze, zarówno polityka budżetowa, jak i polityka pieniężna są relatywnie nadrestrykcyjne w stosunku do aktualnego punktu cyklu koniunkturalnego, to co może centrum decyzyjne zrobić, żeby doprowadzić do zmniejszenia tej restrykcyjności. Z jednej strony mamy Narodowy Bank Polski, który nie panuje nad podażą pieniądza, można powiedzieć właściwie, nie stymuluje podaży pieniądza. Dodatkowo wartość pieniądza nie jest wyznaczana przez rynek międzybankowy. Jeżeli chodzi o politykę budżetową, to sytuacja jest taka, iż centrum decyzyjne, przyjęło nierealistyczny budżet. W grudniu, gdy rząd już wiedział, że sytuacja może być kryzysowa, przyjmuje budżet, w którym dochody rosną z 254 zrealizowanych w 2008 r. do 303 miliardów złotych. Takich rzeczy się nie robi, gdy gospodarka spowalnia. I jeżeli do tego przyjmuje się określony poziom deficytu, którego nie możemy przekroczyć, bo takie jest polskie prawo, chyba, że będziemy nowelizować. Ten budżet jest skazanym na poprawienie i, zacytuję wiceminister Elę Suchocką, na ręczne sterowanie. Ręcznie sterowanie w sytuacji kryzysowej nie jest jednak najlepszym rozwiązaniem. Dodatkową komplikacją dla prowadzenia polityki gospodarczej, na samym początku światowego kryzysu finansowego była propozycja szybkiego wprowadzenia euro. Odejście od płynnego kursu w momencie kryzysu finansowego, to jest zupełnie coś odwrotnego od tego co sugerują podstawowe podręczniki ekonomii. Ja nie twierdzę, zresztą nawiążę do początku mojego wystąpienia, że w sytuacji zmiany paradygmatów pewne oczywiste prawdy nie będą funkcjonowały, ale na pewno w czasie kryzysu nie usztywnia się kursu walutowego. Wreszcie na pytanie, czy kryzys będzie się nasilał. Polska jest dopiero na jego początku, pytanie czy on się będzie nasilał czy nie, jest więc trochę retoryczne. Dziękuję

Profesor Jerzy Hausner

Nie potrafię w 10 minut odpowiedzieć na cztery postawione pytania. Wybrałem zatem inną konwencję wypowiedzi. Mianowicie, chcę się wypowiedzieć w jednej sprawie: w kwestii polityki gospodarczej rządu. I będę się starał, aby to była całościowa, zwarta wypowiedź. Zapewne nie uniknę w rezultacie uproszczeń, ale to ma być przecież także wprowadzenie do dyskusji.

Gdy szukam intelektualnej podbudowy obecnej polityki gospodarczej, to znajduję ją w artykule Marka Góry w zeszytygodniowej „Polityki” oraz dzisiejszym tekście Witolda Gadomskiego z „Gazety Wyborczej”. Przesłanie obu tych wypowiedzi jest mniej więcej takie: teren jest nieznany, jest duży stopień niepewności, nie należy podejmować żadnych działań, zachować cierpliwość, gorączkowa aktywność pod hasłem działań antykrzysowych przyniesie odwrotne od oczekiwane skutki. \

Ci, którzy tak mówią i usprawiedliwiają rząd, na pozór twierdzą, że tak naprawdę niewiele wiemy, o tym co się dzieje w gospodarce, ale faktycznie radząc co radzą zakładają, że jakąś wiedzą dysponujemy. Przecież nic lub niewiele robiąc też się prowadzi jakąś politykę, konkretną politykę. Podejmę próbę zrekonstruowania jej głównych założeń i tez.

Co się więc za tą polityką kryje? Co jest jej instrumentalnym celem? Deklarowanym celem jest utrzymanie deficytu budżetowego na założonym poziomie 18,2 mld zł. Jaki jest sposób osiągnięcia tego celu? Tym sposobem jest blokowanie wydatków. To nie są przy tym, żadne cięcia czy oszczędności: to jest po prostu blokowanie, czy jak mówią finansiści rolowanie, wydatków. Po co należy tak postępować? Aby utrzymać wiarygodność wobec rynków finansowych. Co to ma dać? Idzie o to, aby powstrzymać osłabianie złotego. Komu to pomaga? To na pewno pomaga budżetowi, pomaga także zadłużonym gospodarstwom domowym. A spora część gospodarstw domowych jest zadłużona za granicą. To są oczywiście gospodarstwa lepiej sytuowane, to są generalnie gospodarstwa osób młodszych i lepiej wykształconych, mieszkających w dużych miastach. To również pomaga tym przedsiębiorstwom, które są bardzo zadłużone za granicą. I to pomaga ponadto bankom. Zwalnia je z pewnej części ryzyka, które występuje w związku gwałtownymi wahaniami kursu złotego, co przekładać się może na niewypłacalność ich klientów.

Komu natomiast nie pomaga ta polityka? Na pewno nie pomaga eksporterom, ci bowiem korzystają z osłabienia złotego. Ogólnie rzecz biorąc nie pomaga wszystkim tym, którzy zostaną dotknięci skutkami ograniczenia popytu wywołanego blokowaniem wydatków publicznych i spadkiem inwestycji. Gdyby to syntetycznie ująć można powiedzieć tak, że zyskują na tej polityce te podmioty gospodarcze, których dochody są zależne wprost od funkcjonowania systemu finansowego, a tracą te, których sytuacja dochodowa jest wprost zależna od funkcjonowania sfery realnej.

Czy obecna polityka ma ekonomiczne uzasadnienie? Tak, ma ona swoje – choć nie do końca wyartykułowane – to jednak zrozumiałe dla ekonomisty przesłanki. Powstaje problem, czy warunki skuteczności takiej polityki mogą zostać praktycznie spełnione. Wydaje mi się, że obecna polityka gospodarcza miałaby sens, gdyby zaistniały jednocześnie trzy warunki. Warunek pierwszy: nasze problemy gospodarcze są spowodowane niemalże wyłącznie czynnikami zewnętrznymi. A tak w mojej ocenie zdecydowanie nie jest. W artykule napisanym wspólnie Mirkiem Gronickim pokazywaliśmy, że cała masa naszych obecnych problemów ma swoje wewnętrzne przyczyny. Nawet jeśli wiążą się one z wymianą zagraniczną, to są spowodowane wewnętrznymi czynnikami.

Przykładem może być bardzo wysoki poziom zagranicznego zadłużenia przedsiębiorstw, na co państwo nie reagowało.

Warunek drugi: czynniki kryzysowe docierają do nas z zewnątrz przenoszone poprzez funkcjonowanie podmiotów sfery finansowej. Tak jednak nie jest. Przenoszą się do nas w coraz mocniejszym stopniu przez kanał gospodarki realnej, np. ograniczenie popytu zewnętrznego i odczuwalny już spadek eksportu.

I warunek trzeci, bodajże najważniejszy warunek: osłabienie aktywności gospodarczej związane z obecnym kryzysem będzie względnie krótkie, co oznaczałoby, że z pewnym opóźnieniem wchodzimy w kryzys i ze stosunkowo niewielkim opóźnieniem z niego wyjdziemy. To co złego się stało zaczęło się w USA, dotarło do nas via Europa Zachodnia, a teraz bliskie już ożywienie w Ameryce, da impuls rozwojowy w Europie Zachodniej, co pozwoli nam się szybko odbić w górę. I to jest moim zdaniem kluczowa kwestia. Nie ma póki co jasnej odpowiedzi na związane z nią pytanie, kiedy i z jakim opóźnieniem w stosunku do Europy Zachodniej wyjdziemy w kryzysu. Wydaje mi się jednak co najmniej bardzo ryzykowne przyjmowanie założenia, że automatycznie ożywienie w starych państwach członkowskich UE, zwłaszcza w Niemczech, przeniesie się szybko do nas.

Sumując to co powiedziałem sprowadza się do tego, że ci, którzy twierdzą, że niewiele należy robić, bo niewiele wiemy, osłaniają określoną politykę gospodarczą. Po drugie: jest to polityka prowadzona w określonym interesie i nie jest to jedyna możliwa polityka. Po trzecie: że jest to generalnie polityka oparta na fałszywych przesłankach: dwie z nich, moim zdaniem, są fałszywe, trzecia prawdopodobnie jest fałszywą, czyli sądzę, że proces osłabienia aktywności gospodarczej nie będzie krótkookresowy (4-6 kwartałów) tylko dłuższy. Jest to zatem – w mojej ocenie - polityka co najmniej ryzykowna.

Zasadniczy problem polega jednak na tym, że ta polityka całkowicie intelektualnie ignoruje to, co ma być na końcu kryzysowego okresu. Tak jakby po kryzysie wszystko miało wrócić do punktu wyjścia. Trzeba tylko zapanować nad procesami zachodzącymi na rynkach finansowych, ale tym muszą się przede wszystkim zająć państwa potężne i bogate.

Dlatego też jeśli już jakieś działania polski rząd podejmuje, to dotyczą one sfery finansowej. To co dotyczy sfery realnej sprowadza się do deklaracji. Z inicjatywy ministra Boni i jego otoczeniu są projektowane różne rozwiązania. Żadne z nich nie zostało jednak praktycznie wprowadzone. Jaki będzie całościowy rezultat takiego zaniechania? Otóż będziemy mieli niewątpliwie lepszą infrastrukturę techniczną, ale z taką bazą podatkową po stronie gospodarstw domowych i przedsiębiorstw, że tej infrastruktury nie da się później finansowo utrzymać. Za pieniądze unijne zbudujemy na przykład nowoczesne wodociągi i kanalizację, tylko że cena wody i usług kanalizacyjnych będzie taka, że większość gospodarstw domowych nie będzie w stanie jej płacić. Będziemy mieli przypuszczalnie nieco mniejszy deficyt oraz dług publiczny, ale będziemy mieli też bardzo duże zasoby zdezaktywizowanej siły roboczej, której nie da się szybko zaktywizować, gdyż po upływie mniej

więcej 24 miesięcy od utraty pracy osoby bezrobotne tracą cechy umożliwiające ich ponowne rynkowe zatrudnienie. Pracowników zabraknie kiedy przyjdzie w końcu ożywienie. Będziemy mieli pozrywane więzi kooperacyjne i finansowe w gospodarce, bardzo niski relatywnie poziom aktywności gospodarczej, depresję inwestycyjną, bardzo poważnie pogłębiające się dysproporcje terytorialne (to będzie jeden z poważniejszych skutków obecnej polityki). Będziemy na końcu mieli dużo mniejszą liczbę odchudzonych przedsiębiorstw. Niewątpliwie te przedsiębiorstwa, które przetrwają będą zdrowsze i zdolniejsze ekspansji, ale będzie ich znacznie mniej i będą skoncentrowane w najsilniejszych ośrodkach wielkomiejskich.

Sądzę więc, że nasza sytuacja będzie w niektórych elementach wyglądać podobnie jak w latach 2001-02. Wtedy jednak udało nam się w dwa lata przywrócić wysoki wzrost gospodarczy. Ale bardzo pomogła nam perspektywa wejścia do Unii Europejskiej, także światowa koniunktura, w tym koniunktura w Europie Zachodniej oraz napływ kapitału zagranicznego i korzystne środowisko makroekonomiczne. Polityka gospodarcza tamtego ułatwiła wykorzystanie tych specyficznych korzystnych warunków.

Teraz jednak będziemy wychodzić kryzysu, będziemy w całkowicie odmiennej i znacznie mniej korzystnej sytuacji. Popatrzmy na Stany Zjednoczone, Mówił o tym Marek Belka, że Stany Zjednoczone będą musiały dużo oszczędzać, gdyż wyjdą z kryzysu z dwoma wielkimi zadłużeniami – długiem wewnętrznym i zewnętrznym. Amerykanie będą więcej musieli oszczędzać a mniej konsumować. Tyle tylko, że tyle ile by trzeba i tak nie zdołają zaoszczędzić. Będą w związku z tym transferować inflację do innych krajów. Globalne środowisko makroekonomiczne światowe będzie inne niż to, które nam pomagało w 2002 r. Popatrzmy też na Rosję. Rosja będzie miała bardzo poważne problemy z utrzymaniem swojego potencjału surowcowo-energetycznego. Nie chodzi tylko o to, po jakiej cenie Rosja będzie sprzedawała swoje surowce, ale także o to, czy będzie w stanie w ogóle je dostarczać na dotychczasowym poziomie. A to też będzie silnie rzutować na globalną sytuację gospodarczą, przyczyniając się do hamowania handlu światowego i globalnej stagflacji.

Konkluzja mojego wywodu jest taka: obecna polityka gospodarcza jest zasadniczo pasywna, jest spóźniona, czyli jest retroaktywna, jest chaotyczna i nieskoordynowana, jest zorientowana krótkookresowo i na sferę finansową przy lekceważeniu sfery realnej. Jest też samoreferencyjna, autystyczna, bowiem jest ustalana niezwykle wąskim kręgiem osób, które myślą tak samo. Lekceważy się przy tym zdanie wszystkich tych, którzy mają inny pogląd, przypisując im hurtem złe intencje.

Jaka natomiast powinna być obecnie polityka gospodarcza? Powinna być proaktywna, średniookresowa, czyli nastawiona na okres trzy-czteroletni, powinna być równolegle odniesiona do sfery finansowej i sfery realnej i w tej płaszczyźnie skoordynowana poprzez efektywną współpracę ministra gospodarki i ministra finansów. Powinna być prowadzona w makroekonomicznych ramach wyznaczonych trzyletnimi potrzebami finansowymi państwa. Powinna być przede wszystkim zorientowana na

wykorzystanie i produktywność dostępnych zasobów Niezbędna jest przy tym, aby wydajność pracy rosła i rosła szybciej niż rosną wynagrodzenia. To była dotąd silna strona polskiej gospodarki, na tym budowaliśmy przewagę konkurencyjną. Powinna być jednocześnie ukierunkowana wejścia Polski do strefy euro, ale perspektywę realistyczną, czy 4-5-letnią. Powinna być zdecydowanie proeuropejska. Także otwarta na dialog i porozumienie.

Minister Andrzej Raczko

Ja mam troszkę inne zdanie niż ma pan premier Belka, który obarcza ekonomistów odpowiedzialnością za kryzys. Jakby tak było to, oczywiście żartując, należałoby powołać jakąś komisję śledczą i zlustrować wszystkich ekonomistów na świecie w tym również w kraju nad Wisłą. Ja sądzę, że zawiedli politycy i finansiści., Jeśli natomiast chcemy odwołać się bezpośrednio do ekonomii, to ja chciałem przypomnieć, że my ekonomiści operujemy w dwóch wymiarach, w mikroświecie i makroświecie gospodarczym. Czasami funkcjonowanie mikro i makroświata gospodarczego różni się istotnie powodując duże kłopoty. Otóż w mikroświecie, jeżeli popatrzymy na ostatnie lata, to mieliśmy erupcję inwencji twórczej, wymyślano coraz bardziej skomplikowane instrumenty finansowe, na przykład obligacje strukturyzowane, które stwarzały iluzję możliwości dowolnego rozsmarowania ryzyka finansowego. W ten sposób tym osobom, które nie miały ani wysokich dochodów, ani pracy ani aktywów udzielano kredytów, tłumacząc wszystkim, że potencjalne ryzyko kredytowe można tak rozproszyć,, że nie będzie ono groźne. Dodatkowo pozwolono na powstanie instytucji finansowych, sławetnych specjalnych spółek finansowych (special investment vehicles), które wbrew zdrowym zasadom gospodarczym finansowały długoterminowe aktywa przy pomocy krótkoterminowych papierów wartościowych. W momencie kiedy rynki finansowe sobie „przypomniały” o skali podjętego ryzyka płynności, okazało się, że jest już za późno. Gwałtowny wzrost ryzyka krótkoterminowych papierów wartościowych spowodował, że wszystkie te instytucje się rozsypały jak domek z kart. Te wszystkie praktyki były dopuszczone przez polityków, którzy odpowiednio wcześniej nie spowodowali zaostżenia prawnych regulacji sektora finansowego. Brak stosownych hamulców ograniczających skalę podejmowanego ryzyka spowodował, używając tu określenia znanego ekonomisty z XIX wieku, że ilość przeszła w jakość, i dała o sobie znać w postaci olbrzymiego wzrostu ryzyka , które spowodowało obserwowane do dziś finansowe tsunami. Wzory działań biorące za punkt odniesienia mikroświat, a czasem perspektywę jednego kraju mogą okazać się czasami zabójcze, popatrzymy na kraje bałtyckie. Kraje bałtyckie uległy iluzji ładu gospodarczego tworzonego z punktu widzenia mikroświata. Recepta była prosta, jeżeli kraj będzie miał liberalną gospodarkę, to znaczy będzie miał niskie podatki i niski deficyt budżetowy, bardzo elastyczny rynek pracy oraz otworzy szeroko drzwi zagranicznemu kapitałowi, szczególnie takiemu, który gwałtownie nie odpłynie, czyli kapitałowi bankowemu to kraj taki może mieć długo wysokie tempo wzrostu gospodarczego. Okazało się, że nie można jednak świata ograniczać do jednego takiego kraju, bo ten świat się składa z innych krajów, które dostarczają źródeł finansowania rozwoju tego pierwszego kraju. Jeżeli kraje finansujące, na przykład kraje skandynawskie,

odmówią dalszego finansowania krajów bałtyckich, to jest to absolutny dramat dla krajów korzystających z obcego kapitału. Nastąpi gwałtowny spadek produktu narodowego i zatrudnienia;. Niestety okazuje się, że świat jest tak ściśle połączony, że nie można określać strategii gospodarczej tylko jednego kraju bez patrzenia co może zrobić resztaświata. Zatem problemy gospodarcze trzeba rozwiązywać przy pomocy porozumień międzynarodowych. Ja miałem okazję pracować przez cztery lata w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, w instytucji, w której teraz pracuje profesor Belka. Ponad rok temu w Funduszu pojawiły się nawet dobre pomysły, które mogły osłabić kryzys finansowy, ale nie miały odpowiedniego politycznego umocowania i przełożenia na politykę gospodarczą i świat finansów. To jest olbrzymi problem, który musi znaleźć rozwiązanie, to znaczy jak wyegzekwować konieczne zmiany. Ja cały czas sądzę, że musi być światowy „policjant”, który będzie pilnował globalnej równowagi gospodarczej. Musi być także „policjant”, który będzie nadzorował rynki finansowe, i który będzie myślał o tych rynkach nie w skali mikroekonomicznej, to znaczy z punktu widzenia poszczególnych instrumentów, poszczególnej instytucji, ale będzie myślał globalnie. Trzeba ponownie zastanowić się nad rolą międzynarodowych instytucji. Kryzys jest nauką dla świata i zarazem wielką szansą dla nas, dlatego że w tej chwili jesteśmy istotnym krajem w strukturze europejskiej. Zatem możemy wspólnie budować system, który ograniczy wystąpienie przyczyn obecnego kryzysu w przyszłości. Ja bym chciał jeszcze podkreślić, powinniśmy nowy system budować bardzo mądrze. Przede wszystkim powinniśmy odejść od tego co jest najgroźniejsze dla każdego ekonomisty od myślenia doktrynerskiego, to znaczy myślenia: jak jestem zwolennikiem jakiejś teorii, to przestaję myśleć, że istnieją inne możliwe do rozwiązania. Można to odnieść do przykładu polskiego. W tej chwili chcemy oczywiście pobudzić aktywność gospodarczą. Obecny minister finansów stawia na politykę pieniężną ponieważ nie ma zagrożenia inflacyjnego. W takiej sytuacji polityka pieniężna jest teoretycznie lepsza, ponieważ nie prowadzi do nieefektywnej alokacji środków tak jak impuls fiskalny. Ale ten problem wymaga pogłębionej analizy, czy rzeczywiście pobudzenie przy pomocy polityki pieniężnej będzie skuteczne? Czy pewne jest, że banki będą miały wystarczającą podaż depozytów, bo przecież podaż oszczędności musi się skurczyć, dlatego że zagraniczne oszczędności przestaną napływać do sektora bankowego. Czy polski sektor bankowy, a dokładniej bank centralny będzie na tyle przewidujący, żeby skutecznie regulować długoterminową płynność sektora, tak jak to robi większość banków centralnych? Czy ryzyko kredytowe akceptowane przez banki pozwoli na odpowiednie zwiększenie akcji kredytowej? Jeśli nie, to czy relacje pomiędzy bankami i biznesem w tym zakresie można pozostawić wolnemu rynkowi? Czy raczej, może okazać się konieczne szersze wprowadzenie instrumentów, który pozwolą na partycypację w ryzyku kredytowym państwa. To trzeba będzie mądrze zrobić, ponieważ należy ograniczyć przyszłe koszty dla budżetu takiego rozwiązania. Czy z kolei awersja do ryzyka biznesu, a zatem i finansowanie nie ulegną samoograniczeniu? W tym przypadku też trzeba wypracować pewne instrumenty, które zachęcą do inwestowania. Reasumując, musimy zacząć mieć świadomość, że w sytuacji kryzysowej pewne reguły, które obowiązują w normalnie rozwijającej się gospodarce, są niewystarczające, zatem musimy

przypomnieć sobie pewnej rozwiązania które istniały już w przeszłości i zastanowić się w jakim stopniu je możemy zastosować teraz.

Profesor Zdzisław Sadowski

Jak panowie słusznie zauważyli, wyczerpały się chyba możliwości prezentowania nowych pomysłów, więc tylko dwie rzeczy chciałbym podnieść. Jedna dotyczy kryzysu światowego. Widzę w tej sprawie ważny aspekt, mianowicie że szybko podjęte działania antykryzysowe wobec kryzysu finansowego spełniły swoje zadanie w sposób wysoce zadawalający - nie dopuściły do tego, co się stało w 1929 roku, czyli do paniki finansowej. Jest to wielkie osiągnięcie. Do tego jednak na razie ograniczają się wyniki działań. Co do efektów w dłuższym okresie, to co prawda pan Bernanke wyraża teraz pełny optymizm, ale nie wiadomo, na ile to wynika z analizy, a na ile z potrzeby oddziaływania na nastroje publiczne. Moim zdaniem sprawa wygląda tak, że podejmowane teraz działania przynoszą bardzo słabe wyniki, jeżeli chodzi o oddziaływanie na sferę realną. Na razie nie ma podstaw do oczekiwania, że wyniki będą lepsze w krótkiej perspektywie. O każdym kryzysie można oczywiście powiedzieć, że w końcu się wessie, bo tak zawsze się dzieje w gospodarce rynkowej. Problem jednak jest rozpiętość czasową, bo co innego, jeżeli się wessie w ciągu tego roku, a co innego, jeśli będzie to trwało 5 czy 6 lat. Otóż ja myślę, że w tej chwili jest za mało przesłanek, aby można było naprawdę ocenić, w jakiej perspektywie czasowej ten kryzys się zacznie wsysać. Na razie więc lepiej skupiać uwagę na pytaniu, co powinno się zrobić ze światowym systemem monetarnym, aby zabezpieczyć się przed takimi kryzysami jak obecny. Pytanie to zawiera ciekawe wyzwanie, bo to, co się powinno robić, jest tylko jednym aspektem zagadnienia. Jest jeszcze drugi aspekt, mianowicie pytanie, co się uda zrobić, nawet jeśli się będzie wiedziało co powinno się zrobić. Niewątpliwie powinno się uregulować światowy system finansowy w nowy sposób i wydaje mi się, że świadomość tego jest już dostatecznie wyraźna, choć z pewnością są różne poglądy. Ja muszę powiedzieć, że mnie się podoba koncepcja Mundella z jedną walutą ogólnoswiatową. Oczywiście nie jest to koncepcja do natychmiastowego wprowadzenia, ale będzie wymagała dłuższego przygotowania. Jak wiadomo, próby odejścia od dolara jako pieniądza światowego były podejmowane parę razy. W roku 1971, kiedy pojawił się kryzys dolarowy, powstała koncepcja Special Drawing Rights, która została wprowadzona w życie, ale nie spełniła swojego zadania, bo była wprowadzana nie dość konsekwentnie. To doświadczenie pokazuje, jak trudny jest to proces. Uważam jednak za dobre, że myśl o światowej walucie się pojawiła.

To, że doktryna neoliberalna się zawaliła, wydaje się jasne. Nie bardzo podzielam pogląd, że wszyscy ekonomiści powinni bić się w piersi, gdyż znam wielu krytyków neoliberalizmu, a teza że bąbel finansowy musi w końcu pęknąć, była wygłaszana od Bóg wie kiedy. Może nie dość konsekwentnie, nie dość precyzyjnie. Gorzej, że oprócz neoliberalizmu zawaliła się też druga rzecz, mianowicie zaufanie. To, co ostatnio ujawniła sprawa AIG, czyli fakt, że duża część kwot włączonych w ratowanie tej instytucji została przeznaczona na wielomilionowe zasilenia dyrekcji, to jest skandaliczna sprawa, która odślania

bardzo miękkie dno całego dotychczasowego systemu i domaga się bardzo zdecydowanej akcji.

W dłuższej perspektywie najważniejsze wydaje mi się to, że po opanowaniu kryzysu ekonomicznego przyjdzie czas na zajęcie się innymi nabrzmiewającymi kryzysami, które do tej pory są ruszane z niewielką skutecznością. Ale nie chcę tu nikogo straszyć perspektywami światowej autodestrukcji.

Jeśli chodzi o sprawy polskiej gospodarki, to nie mam tu nic specjalnie nowego do powiedzenia. Mogę tylko zadeklarować, że całkowicie podzielam pogląd, iż trzeba realizować program przygotowania wejścia do strefy euro i trzeba go traktować jako główny postulat średniookresowej polityki gospodarczej, ale bez przywiązania do terminów. Dziś na serio tych terminów podać nie można. Uważam jednak za bezpodstawne deklaracje, że trzeba to już z góry odłożyć do jakiegoś roku 2020 czy 2025. Dziś nie wiadomo, kiedy uda się to zrobić, powinno to zostać zrealizowane kiedy tylko będzie można. Więc kiedy się uda wejść do mechanizmu kursowego? Czy można to zrobić przed dostosowaniem Konstytucji? To nie jest problem ekonomiczny, więc nie powinienem się na ten temat wypowiadać. Uważam jednak, że można wejść do mechanizmu kursowego zanim Konstytucja zostanie zmieniona, ponieważ włączenie wymiaru politologicznego pozwala oczekiwać, że nastąpią zmiany w układzie sił politycznych, które pozwolą zmienić zapis konstytucyjny bez trudności. Nie jest to więc decydująca sprawa. Decydująca jest sprawa kursu złotego. Czy obecny kurs nadaje się do wejścia, czy nasi partnerzy to przyjmą, czy dla nas jest on wygodny? Odpowiedź wcale nie jest oczywista. Obecny kurs ma swoje wielkie przewagi, z punktu widzenia konkurencyjności dobrze było by wejść do ERM-2 przy najniższym kursie złotego, a więc obecny byłby korzystny, natomiast nie wiadomo czy będą się na to godzić nasi partnerzy. Drugie ograniczenie to sprawa deficytu budżetowego. Dzisiaj nie wiemy, jak będą spełniane w ciągu najbliższych miesięcy warunki z Maastricht. Jest bardzo prawdopodobne, że nie będą spełnione, więc to opóźni proces przystąpienia.

W kwestii potrzeby stymulowania popytu wewnętrznego wyrażam pogląd, że w tym zakresie nie powinno się robić żadnych gwałtownych ruchów. Spadek popytu nie jest zawiniony przez warunki wewnętrzne, tylko przez koniunkturę światową, a koniunktury światowej nie nakręcimy za pomocą własnych zabiegów. Natomiast istotna jest odpowiedź na pytanie, co można i należy zrobić, aby przeciwdziałać bezrobociu. Czy można stworzyć jakieś poduszki osłabiające skutki wzrostu bezrobocia? Ten wzrost bezrobocia na razie nie jest jeszcze wielki, wciąż mamy poziom bezrobocia niższy niż rok temu, warto o tym pamiętać. Natomiast cechą obecnego wzrostu bezrobocia jest to, że jest punktowy: są ośrodki gdzie bezrobocie rośnie w skali niepokojącej. Jest więc problem rozszerzenia zakresu zasiłków dla bezrobotnych. Pewnie trzeba też rozszerzyć akcję kredytową tak, aby objąć nią wspomaganie ludzi, dotkniętych nowym bezrobociem. Oczywiście wymagać to będzie dokapitalizowania kilku głównych banków.

* * *

Profesor Zdzisław Sadowski

Proszę państwa, zakończyliśmy pierwszą rundę i zgodnie z harmonogramem możemy natychmiast przejść do rundy drugiej, w której przyjmuję zgłoszenia panelistów.

Profesor Marek Belka

Ja nie za bardzo w duchu polemiki z innymi, ale chciałbym pośrednio odnieść się do pewnych rzeczy, które tu zostały powiedziane. Po pierwsze: euro. Ja jestem entuzjastą wejścia Polski do unii walutowej. Niestety najlepsza okazja została już zaprzepaszczona. Ale co teraz, co dzisiaj. Ja nie chcę się wypowiadać tak jak większość moich kolegów jednoznacznie, czy polityka rządu jest dobra czy zła, z prostego powodu, ja dzisiaj jestem w sytuacji, w której nie powinienem się w takich sprawach wypowiadać. Otóż przynależność do euro lub nie dzisiaj trzeba widzieć w dwóch wymiarach. Po pierwsze kto jest w eurolandzie ma dostęp do płynności europejskiego banku centralnego, ktoś kto jest poza nie ma, w każdym razie ma na innych warunkach, chyba że jest Dania. Otóż polityka europejskiego banku centralnego jest następująca, nie akceptujemy jako zastaw dla naszych linii swapowych papierów wartościowych denominowanych w innych walutach niż euro lub dolary. W związku z tym Polska może dostać kredyt z europejskiego banku centralnego ale pod zastaw papierów wartościowych nominowanych w euro. Cóż to za wielki interes, takich papierów za dużo nie mamy. Najlepiej by było emitować polskie obligacje i je zastawiać w banku centralnym. Dania mogła, to może za kilka miesięcy i Polska będzie mogła. Według mnie to będzie tak jakby nie być w euro a jednocześnie korzystać z parasola ochronnego płynnościowego eurolandu. Słowacja wyróżnia się dzisiaj na tle Polski in plus, bo jest w strefie euro i nigdzie już nie jest nawet notowana jak kraj wschodzący. Słowacja, Słowenia już nie są krajami wschodzącymi, są krajami członkami euro. Nie mają problemów z finansowaniem bieżących potrzeb pożyczkowych.

Inna konsekwencja bycia lub nie bycia w eurolandzie jest to czy mamy możliwość dokonywania, lub dopuszczania do zmiany kursu waluty. Można powiedzieć, że najgorzej jest być poza euro i jednocześnie mieć sztywny kurs waluty, tak jak Łotwa ale także Czarnogóra, Bułgaria, Estonia, Litwa. Kraje te nie mają dostępu do płynności europejskiego banku centralnego, ale też nie mają tej swobody w zakresie polityki kursowej, która posiada dzisiaj Polska. Nasza waluta jest dzisiaj o wiele słabsza niż pół roku temu. To dzisiaj nie my wjeżdżamy na Słowację kupować towary i usługi tylko odwrotnie. To dzisiaj przemysł niemiecki powoli zaczyna sobie zdawać sprawę, że będzie wykrwawiał się, bo część zdolności produkcyjnej będzie się przenosić do Polski. Trzeba zważyć te dwie sprawy, dostęp do płynności, parasol ochronny ale kosztem braku możliwości dostosowania kursowego. Oczywiście najlepiej, „zjeść ciastko i je dalej mieć”, czyli wejść do unii walutowej po obecnym kursie.

Obecne dyskusje w sprawie euro w Polsce traktuje z lekkim dystansem. Po pierwsze z tego powodu, że (o czym mówił Mirek Gronicki) zawołanie ministra Rostowskiego: idziemy do euro, jest przede wszystkim pewnym krótkodystansowym sposobem na zdyscyplinowanie kolegów z rządu, na robienie dobrego wrażenia na rynkach. Inną sprawą jest jednak to, czy realnie jest w obecnych warunkach osiągnięcie porozumienia z UE na temat warunków wejścia do ERM2. Przecież wiadomo że kryterium budżetowego z Maastricht nie dotrzynamy. Nikt w Europie by nie dotrzymał.

Po drugie, jestem zdystansowany do tej dyskusji także dlatego, że nie wiemy jaka będzie polityka Unii Europejskiej w sprawie rozszerzania bądź nie rozszerzania unii walutowej za kilka miesięcy, a może za rok, trudno przewidzieć. Na pewno wstrząsy tektoniczne Unię Europejską oczekują. Unia będzie musiała podjąć bardzo trudne decyzje, co zrobić z Irlandią, którą czeka deficyt budżetowy ponad 10% przez kilka kolejnych lat, a być może 15% w roku obecnym. Co zrobić z Grecją, gdzie niezbędne są głębokie reformy, tylko chęci brak. Będzie pytanie, co zrobić z krajami Bałtyckimi i ich reżimem kursowym.

Kolejna rzecz, to jak będzie wyglądała gospodarka po kryzysie. Czy świat, ale także Polska powróci na ścieżkę wzrostu. Prognozy są w tym przypadku obarczone wyjątkową niepewnością. Na ogół optymistycznie zakładamy, że po okresie załamania (niemal) wszystko wróci do przedkryzysowej normy.

Tymczasem musi się zdarzyć wiele i struktura gospodarek wielu krajów będzie musiała być zupełnie odmienna niż przed kryzysem. Począwszy od Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii aż na takich krajach naszego regionu, które miały bardzo dziwne, nietypowe, wręcz chore struktury gospodarcze. 2/3 wzrostu gospodarczego Bułgarii ostatnich lat bierze się z rozbudowy wybrzeża Morza Czarnego i z rozwoju usług finansowych. Przypuszczam, że to się nie powtórzy. Otóż Polska jest na tym tle w zupełnie niezłej sytuacji. Ja nie widzę oczywistego powodu dla których nasz model rozwoju miałby być istotnie podważony przez ten kryzys.

Marszałek Marek Borowski

Jeśli państwo pozwolą chciałbym się odnieść do aspektu społecznego kryzysu, który jest tu trochę pomijany. Otóż uważam że istnieje dość ścisły związek między aspektem społecznym a decyzjami ekonomicznymi, które następnie znowu rzutują na sytuację społeczną. To jest takie sprzężenie zwrotne. Rosnące bezrobocie następuje u nas po okresie prosperity, gdy wszyscy byli pełni optymizmu, ci co byli w kraju mieli pracę, rosła zarobki, ci co wyjechali też byli zadowoleni bo tam także była koniunktura. W pewnym momencie, bardzo szybko, następuje gwałtowne przejście. Przejście do dekoniunktury, trudności w znalezieniu pracy, do tych wszystkich rozwiązań przejściowych, które obecnie zaczyna się stosować, typu zatrudnienie za pół płacy itd. Otóż wtedy mamy do czynienia ze szczególną frustracją.

Ta frustracja powoduje gwałtowne poszukiwanie cudownych rozwiązań, szybkich rozwiązań, powoduje to, że różnego rodzaju ruchy, grupy,

partie populistyczne mogą zacząć zyskiwać poparcie. Przeżyliśmy to w latach 2001 i 2005, kiedy to zaczęły dominować nastroje populistyczne. Wybory 2001 wprowadziły Samoobronę i Ligę Polskich Rodzin do Sejmu,

a wybory w 2005 roku (choć zaczęliśmy wychodzić z kryzysu, to świadomość tego faktu w społeczeństwie była bardzo ograniczona) umocniły ten kierunek, umocniły również PiS, którego populizm był szczególnie niebezpieczny. Tego typu ugrupowania nie są w stanie prowadzić racjonalnej polityki ekonomicznej i wtedy kiedy przychodzi ożywienie, koniunktura i pieniądze, które można by wspaniale wykorzystać, to mamy u władzy ugrupowania, które to psują. Dobrym przykładem jest tu polityka budżetowa koalicji PiS, LPR i Samoobrony. Deficyt budżetowy klasycznie rzecz biorąc powinien funkcjonować jako rodzaj stabilizatora. Jest dobra koniunktura, są dobre wpływy budżetowe, wysoki wzrost, obniżamy deficyt budżetowy ile się da. Przychodzi zła koniunktura mamy z czego ten deficyt podwyższać, dochody nie są takie jakie chcieliśmy, utrzymujemy wydatki, deficyt rośnie, ale podtrzymuje koniunkturę wewnętrzną. U nas to zostało zachwiane. Po wyborach 2005 roku ugrupowania, które doszły do władzy i dostały prezent w postaci dobrej koniunktury, wysokich wpływów budżetowych, roztrwoniły te pieniądze. Byłem wtedy jedynym chyba politykiem, a jednym z niewielu ekonomistów, którzy gwałtownie protestowali przeciwko obniżce składki rentowej. Otóż jaka to wtedy była szansa, to było 20-22 mld złotych w sumie! Gdyby, ja już nie mówię, żeby te pieniądze wydać na coś innego, na potrzebne rzeczy, na edukację, ale gdyby konsekwentnie obniżano deficyt budżetowy, to przy tym deficycie, który wtedy był, już w roku 2007 zlikwidowalibyśmy deficyt w ogóle, mielibyśmy zrównoważony budżet! I wyobraźmy sobie, że wchodzimy teraz w kryzys i spokojnie sobie ten deficyt podwyższamy o te 10-15 mld złotych, tych co brakuje, nie ma problemu. Ale już tak dobrze nie jest, i dzisiaj jest dyskusja, czy można ten deficyt podwyższyć.

Rząd próbuje utrzymać go na planowanym poziomie, stąd cięcia i blokowanie wydatków - podobno czasowe. Otóż nie - to będzie blokowanie na stałe, w tym roku już nie uruchomią tych pieniędzy. Jak nie wydaje się pieniędzy, przykładowo, na zamówienia w przemyśle zbrojeniowym, to po prostu ich się nie wyda i koniec. Jeżeli się czegoś nie remontuje, to się nie remontuje, to wcale nie powiedziane, że w następnym roku wyremontuje się dwa razy więcej. Niektóre wydatki można przesunąć, ale większa część blokad to po prostu cięcia wydatków i w konsekwencji zmniejszenie aktywności gospodarczej, zwiększenie bezrobocia itd. Mamy tu cenne obliczenia, o których mówił Jerzy Hausner, że przecież bezrobocie coś kosztuje, i to z czym mamy dzisiaj do czynienia, to jest rachunek jednostronny.

Mówi się, że każdy miliard więcej deficytu, to jest konieczność sprzedania papierów, papiery będą droższe, trzeba będzie więcej płacić itd. Prawda, ale ten rachunek nie jest dwustronny, on nie pokazuje jakie są tego koszty. W wyniku nie wydania tych pieniędzy mamy zwiększone bezrobocie, i w związku z tym zwiększone koszty (zasiłki, socjal, spadek wpływów do budżetu i ZUS), a dalej, podkreślam, mogą być koszty polityczne. Bo dzisiaj jest jak jest, wiemy jakie są sondaże, kto tam trzyma rząd dusz, ale ja nie wiem czy za rok, to się nie zacznie zmieniać i nie pójdzie w złą stronę. Koszty

dzisiejszej, zbyt restrykcyjnej, polityki budżetowej mogą być znacznie większe, niż dzisiejsze oszczędności, tyle, że zapłacimy je za parę lat, jeśli do władzy dojdą nurty populistyczne, bazujące na frustracji społecznej.

W roku 2012 planuje się wejść do strefy euro, mamy kwestię określonej polityki w tym względzie. Pan profesor Sadowski powiada: nie musimy się specjalnie przejmować Konstytucją w tej sprawie, będą wybory, ten stan nie będzie wiecznie trwał. A ja w tej sytuacji nie mam gwarancji, że w wyborach 2011 roku nie zwycięży nurt populistyczny, który absolutnie odsunie tę perspektywę jeszcze dalej, a jeśli wcześniej spróbujemy wejść do „węza kursowego” bez zmiany konstytucji, to się okaże, że nie będzie woli zmiany konstytucji i trzeba będzie z tego węza się wyślizgiwać jak tylko się da. Dlatego osiągnięcie wcześniej pewnego konsensusu w tej sprawie jest konieczne, a jeżeli nie to wspominałem o referendum, ale na tych zasadach o których mówiłem.

Co do momentu wejścia do ERM2, to oczywiście nie teraz, bo dzisiaj mamy sytuację niestabilną. Usztywnianie kursu w tym momencie to byłby absurd, to byłoby „pakowanie się” w Łotwę, Litwę itd. To na pewno nie, ale rozmowy trzeba prowadzić. Zorientować się na co możemy liczyć, przygotować się do tego - to z całą pewnością tak.

I jeszcze jedna kwestia - stymulowanie popytu wewnętrznego w Polsce. Oczywiście jest tak jak powiedział pan profesor, że ten kryzys przyszedł z zewnątrz, że na popyt na nasz eksport my mamy wpływ niewielki, oczywiście kurs ułatwia tutaj sytuację, można powiedzieć, że nasze straty eksportowe w złotych nie są takie jak w „realu”. W tym przypadku rzeczywiście musimy czekać na poprawę za granicą. Ale jesteśmy dużym krajem, i są takie segmenty gospodarki, gdzie możemy coś odbudowywać przy pomocy wewnętrznych działań. Już nie pamiętam, który to z naszych ekonomistów, może tu siedzących wnioskuje o śmielsze działania rządu. Nasz rząd reaguje na ogół za późno i niekonsekwentnie. A tu trzeba sytuację i zagrożenia wyprzedzać. Banki boją się udzielać kredytów, więc rząd zagwarantował kredyty międzybankowe, ale już nie kredyty, udzielane firmom. To chyba Jerzy Hausner pisał o tym, żeby opracować program, o które sektory chodzi, jakie branże, eksport między innymi i nie bać się tutaj na przykład zagwarantować tych kredytów w proporcjach 50 na 50. Banki zaczną udzielać tych kredytów, ta awersja do ryzyka na pewno zmaleje. I to jedno działanie. Drugie działanie to jest budownictwo mieszkaniowe gdzie nic się praktycznie nie robi poza pomocą tym, którzy utracili pracę, ale to ma zupełnie inny charakter. Natomiast tu istnieje szereg możliwości działań i to byłoby z punktu widzenia odbudowy popytu wewnętrznego bardzo celowe i z niewielkim przełożeniem na wzrost importu. To miałyby w dużym stopniu charakter wewnętrzny. Takich przykładów jest więcej. Łączy je jedna wspólna cecha: za późno i za słabo.

Minister Mirosław Gronicki

Dziękuję. Ja może bym wrócił do Polski. Z racji oczywistych premier Belka nie mógł krytykować tego co się dzieje w polityce gospodarczej, ale ja

chciałbym zwrócić uwagę na ostatnie propozycje legislacyjne dt. finansów publicznych. W Sejmie leży ustawa, w której zapisane są zmienione progi relacji długu do PKB. Pierwszy próg to już nie 50 a tylko 47%. Jest już prawie pewne, że pierwszy i drugi próg w tym roku przekroczymy. Oczywiście ustawy można nie przyjąć, pan marszałek Borowski może powiedzieć tutaj, czy ona jest już procedowana czy nie, ale jest to ewenement. Nakładamy sobie dodatkowe ograniczenie w sytuacji, kiedy wiadomo, że deficyt, potrzeby pożyczkowe i dług będą rosły. Drugi element polityki gospodarczej to jest kwestia bezrobocia. Oprócz aspektu społecznego, którego tutaj raczej nie poruszamy, ważny jest aspekt ekonomiczny i finansowy. Więcej bezrobotnych, to mniejsze wpływy do budżetu i jednocześnie większe koszty na obsługę różnego rodzaju programów socjalnych, czyli dodatkowo mamy zwiększony deficyt, czyli większe koszty dla systemu finansów publicznych. Jednocześnie wiemy, że jeżeli inaczej będziemy adresowali pomoc do tych, którzy tracą pracę, lub mogą stracić pracę, to istotnym jest jakie koszty ponosimy z tytułu tych różnego rodzaju programów, projektów, który służy zmniejszeniu potencjalnego bezrobocia, a z drugiej strony jakie efekty uzyskujemy. I oczywiście ja nie mówię o tym, że to się wiąże z pobudzaniem popytu.

Podstawową kwestią jest zachowanie takiego poziom zatrudnienia, aktywności zawodowej, aby wchodząc z kryzysu łatwiej było korzystać z dostępnej puli siły roboczej i tanim kosztem budować ożywienie. Można też inaczej, niech „rynek załatwi sprawę”, czyli ci którzy w danym momencie stracili pracę, są niedostosowani mimo że mają kwalifikacje, i znikają z rynku. Co z nimi zrobić? Wydaje mi się, że gdybyśmy liczyli na zasadzie kosztów i korzyści, a jest to zasada, która zawsze w finansach publicznych powinna być stosowaną, to koszty aktywizacji zawodowej w różnej formie, zapewne w dłuższym okresie czasu okażą się niższe niż koszty wynikające z zaniechań. Ja nie mówię tutaj o wyraźnym deficycie finansowym, ja patrzę jak to wygląda w sensie korzyści i strat, ale w dłuższym okresie czasu. Na koniec, zgadzam się z premierem Belką, iż świat będzie inny po kryzysie, bo po każdym kryzysie mieliśmy do czynienia z czymś nowym. Powstają nowe gałęzie gospodarki, nowe produkty. Zawsze kryzys ma to do siebie, że wyczyszcza w pewnym sensie gospodarkę z tego co jest niepotrzebne. Ja bym się nie martwił, że za 3-4 lata będziemy mieli do czynienia z inną gospodarką. Ja bym raczej chciał, żebyśmy te doświadczenia, które zdobyliśmy w ramach tego kryzysu, tak jak zdobywaliśmy różne doświadczenia w ramach kryzysu 2001-2002 były wykorzystywane przy kolejnym, który powiedzmy będzie za 10 lat.

Profesor Jerzy Hausner

Zależy mi na tym, aby schodzę na pozycję tych, którzy uważają, że trzeba pobudzać koniunkturę przez luźniejszą politykę fiskalną i powiększanie wydatków publicznych. Chciałbym natomiast widzieć w polityce gospodarczej komponent strukturalny. Trzeba bowiem już teraz zastanawiać się jakie będą czynniki i struktura przyszłego wzrostu. Gdybym dzisiaj miał na to wpływ, to starałbym się na przykład o ekonomiczne uruchomienie procesu energooszczędności. To fundamentalna kwestia dla przyszłości naszej

gospodarki. Jeżeli teraz potrafilibyśmy uruchomić przedsięwzięcia zorientowane na energooszczędność, moglibyśmy budować w oparciu o to przyszłą przewagę konkurencyjną. To wymagałoby jednakże odpowiedniego ukierunkowania publicznych i prywatnych inwestycji. Trzeba by wprowadzić właściwe regulacje. Uruchomić instrumenty finansowego wsparcia. Zmienić też sposób wykonywania nadzoru właścicielskiego. Czy to musi oznaczać powiększanie deficytu?. Nie. Chodzi przede wszystkim o umiejętne wykorzystanie środków unijnych. A gdyby nawet miało to oznaczać konieczność dodatkowego pożyczania środków, to dogodne źródła takich pożyczek są akurat w UE dostępne (np. Europejski Bank Inwestycyjny). Działając w ten sposób kształtować możemy podaźową stronę gospodarki. Nie chodzi więc o nakręcanie koniunktury, ale pobudzanie innowacji, które mają stać się podstawą przyszłego wzrostu i strukturalnej rynkowej przewagi. Przy czym, o ile te podaźowe przedsięwzięcia zostałyby efektywnie uruchomione, to kreowały by także dodatkowy popyt, czyli wywoływały także efekt ożywieniowy.

Z takiej perspektywy należy też patrzeć na rynek pracy. Stale trzeba przypominać, że okresie poprzedniego spowolnienia gospodarczego w ciągu czterech lat straciło zatrudnienie 1,6 mln osób. Tak się stało, mimo, że stale mieliśmy dodatni wzrost gospodarczy i tylko przez dwa lata (2001-02) był on bardzo niski – rzędu 1% PKB. Nie można wykluczyć, że tym razem będziemy mieli do czynienia ze wzrostem ujemnym – to prawdopodobne. W tamtym okresie nie rząd nie podjął działań zapobiegających masowej dezaktywizacji zawodowej. A to zjawisko spowodowało ogromne kłopoty w finansach publicznych. Stało się tak zasadniczo bez wystąpienia przyczyn zewnętrznych. Czy jest jednak rozsądny sposób na finansowanie działań zapobiegawczych? Wykonaliśmy pewne obliczenia i wychodzi nam, że koszty dla budżetu państwa z powodu każdego stu tysięcy dodatkowych bezrobotnych sięgają 1,5 mld zł. Tyle budżet państwa łącznie musi wypłacić i otrzyma mniej tym 100 tys. statystycznych bezrobotnych w ciągu 12 miesięcy. Mam oczywiście świadomość, że efektywne użycie tego półtora miliarda może być kwestionowane, że trzeba się poważnie zastanowić, czy potrafimy w systemie publicznej służby zatrudnienia i szerzej w systemie polityki gospodarczej skutecznie uruchomić te środki, po to, aby nie dopuścić do wyjścia ludzi z rynku pracy. To jest niewątpliwie warte przedyskutowania. Natomiast nie można powiedzieć, że po prostu nie mamy środków, aby w sposób ekonomicznie uzasadniony podtrzymywać aktywność zawodową zatrudnionych. Bo potem trzeba będzie użyć znacznie więcej środków, gdy staną się bezrobotnymi. Ogólnie wydaje mi się, że publiczne służby zatrudnienia w Polsce są w tej chwili na pewno lepsze niż w 2001 r.: są sprawniejsze i lepiej wyposażone i są w stanie podołać temu zadaniu.

Chciałbym też nawiązać do jednej z tez Marka Belki, tej dotyczącej postawy i odpowiedzialności ekonomistów. Uważam, że wszyscy powinniśmy się czuć w sensie zawodowym niepewnie. Tylko czy rzeczywiście wszyscy w równym stopniu? Szeroko patrząc na naszą profesję, można z łatwością wskazać wielu ludzi, którzy uprawiali nasz zawód albo na obrzeżach głównego nurtu ekonomii, albo poza głównym nurtem. Problem nie polega na tym,

abyśmy dzisiaj całkowicie zaprzeczyli głównemu nurtowi, tylko na tym, że teraz trzeba go przesunąć w inne miejsce. A to wymaga uwzględnienia przez ekonomistów i włączenia do ekonomii wiedzy, która do tej pory była przez ekonomistów lekceważona - wiedzy z zakresu psychologii, socjologii, prawa i wielu innych dyscyplin. Ekonomia powinna, niezależnie od tego jak będzie się rozwijała warsztatowo i technicznie, stać się w dużym stopniu nauką społeczną i związaną z naukami społecznymi. A to będzie wyznaczało nowy główny nurt ekonomii. Bo w sprofesjonalizowanej nauce zawsze musi jakiś główny nurt, ale też muszą istnieć i rozwijać się jego obrzeża, które kiedyś się pewnie przydadzą, bo trzeba będzie znów w jakimś kierunku główny nurt kolejny raz przesunąć. Potępianie w czambuł całej ekonomii i ekonomistów nie jest usprawiedliwione, nawet jeżeli dobrze brzmi.

Minister Andrzej Raczko

Ja chciałbym wrócić do sprawy euro. Korzyść jest dla każdego ekonomisty oczywista, można przewrotnie powiedzieć, że na luksus funkcjonowania na obrzeżach wspólnego obszaru walutowego stać tylko bardzo bogate gospodarki. Okazuje się, że w kryzysie nawet dla Danii i Szwecji cena przebywania poza obszarem jest wysoka. Inaczej by się potoczył kryzys w Islandii, gdyby była członkiem UE należącym do strefy euro. Oczywistych korzyści, nie ma zatem co dyskutować. Natomiast trzeba popatrzeć na proces przyjęcia euro z z innej perspektywy. Ja całkowicie zgadzam się w z panem premierem Belką, że obecnie kluczową sprawą jest wynegocjowanie referencyjnego kursu walutowego odgrywającego istotną rolę w w mechanizmie ERM2. Co więcej ostateczny parytet wymiany na euro jest często niewiele zmienionym kursem referencyjnym. Wydaje się, że w tej chwili jesteśmy w najlepszej z możliwych pozycji negocjacyjnych do ustalenia kursu referencyjnego bardziej po słabej stronie.. Natomiast ja z drugiej strony rozumiem obawy ministra Gronickiego związane z szybkim wejściem do strefy euro, ponieważ przebywanie w swoistym „czyścisku” jakim jest mechanizm ERM2 nie jest rzeczą łatwą dla kogoś kto prowadzi politykę fiskalną i monetarną W obecnym czasie prowadzenie spójnej polityki fiskalnej i monetarnej skutecznie prowadzącej do spełnienia kryteriów z Maastricht dla wielu będzie graniczyło z cudem. Z mojego punktu widzenia jest ważny jeszcze trzeci element.. Tak na dobrą sprawę prawdziwy test z umiejętności prowadzenia polityki gospodarczej zaczyna się po wejściu do euro. Wtedy dopiero będzie wiadomo, czy elity polityczne jest stać na poparcie prowadzenia odpowiedzialnej polityki fiskalnej, i z drugiej strony elastycznej polityki wobec rynku pracy. Tylko skuteczna polityka w tych zakresach pozwoli skonsumować wszystkie potencjalne korzyści, które wiążą się z obecnością euro i pozwalają na szybki rozwój gospodarczy. Zatem od aspektu politycznego związanego ze sprawą euro nie uciekniemy. Jeżeli nie zostanie z tych euroentuzjastów zbudowana zwarta koalicja, która porozumie się w kluczowych sprawach w w zakresie przyszłej polityki gospodarczej, to korzyści z wprowadzenia euro mogą zostać ograniczone. To tak jak z przejazdem z miasta A do miasta B przy pomocy pięknego samochodu albo rowereu. Oczywiście łatwiej i szybciej można pojechać samochodem, ale musimy mieć dobrego kierowcę i pasażerów,

którzy chcą jechać w tym samym kierunku. W przeciwnym razie każdemu pozostanie tylko rower.

Profesor Zdzisław Sadowski

Niechętnie już słucham wypowiedzi na temat tego, co należało zrobić parę lat temu. Oczywiście, że należało różne rzeczy zrobić, byłoby na przykład znacznie lepiej gdyby poprzednie rządy wprowadziły nas do strefy euro. No, ale to się nie stało, jesteśmy w określonej sytuacji i musimy do tej sytuacji się ustosunkować. Szczególna cecha tej sytuacji, moim zdaniem, jest taka, że jest rozpoznana tylko pod pewnym względami. Rozpoznane jest to, co tutaj mówimy o wejściu do strefy euro, czy o perspektywach deficytu budżetowego. Natomiast sprawa kształtowania się perspektywnie rynku pracy w kraju nie jest, moim zdaniem, rozpoznana. Nie umiemy dzisiaj niczego powiedzieć ze względną pewnością o tym jak będzie naprawdę, co można zakładać w kwestii kształtowania się rynku pracy poza powiedzeniem, że prawdopodobnie bezrobocie będzie rosło do 14 czy iluś procent, ale wcale pewne to nie jest. Może ktoś umie, ja nie umiem i nie widzę dookoła siebie nikogo kto rzeczywiście to potrafi zrobić.. Jest to moim zdaniem argument istotny, żeby zachowywać się wstrzemięźliwie, jeśli chodzi o działania na rzecz stymulowania popytu wewnętrznego. Nie mamy ani potrzeby, ani konieczności robienia wszystkiego tego, co robią inne kraje naszej Unii Europejskiej, jak Niemcy czy Francja. Natomiast jest wskazane, aby poczekać na wyniki tych działań, dlatego że te wyniki mogą być dla nas bardzo korzystne. Już są takie przejawy, może więc stąd przyjąć pożądaną stymulację produkcji. Co my byśmy mieli stymulować? Stymulowanie popytu na samochody w Polsce byłby to przecież oczywisty nonsens. Mielibyśmy rozwijać nasze montownie i napędzać zyski kompaniom zagranicznym, po co? Może są dziedziny, które warto wesprzeć, ale trzeba je dopiero określić. Wiemy tylko wybiórczo, na poziomie mikroekonomicznym, że są takie punkty, które być może należy wesprzeć. Jeżeli fabryka w Krośnie bankrutuje, ponieważ zadłużyła się w opcjach walutowych i musi się zwinąć, to być może tej fabryce dobrze by było pomóc kredytowo, czy doprowadzić do renegocjacji umów z bankiem, w którym jest zadłużona. Takie posunięcia mikroekonomiczne mogłyby być korzystne. Takich punktów jest więcej, obok Krosna jest np. w podobnej sytuacji Stalowa Wola, są inne. Natomiast w kategoriach makroekonomicznych uważam, że jeśli chodzi o działania stymulujące popyt, to zalecać należy wstrzemięźliwość.. Uważam za bardzo ważne to, co powiedział premier Hausner o ewolucji ekonomii w kierunku zmiany charakteru głównego nurtu. Chodzi przecież o to, co nazwałem zawaleniem się doktryny neoliberalnej, to jest zasadniczy powód odejścia od dotychczasowego głównego nurtu. To jednak nie dosyć, ten nowy nurt musi objąć zupełnie nowe dziedziny. Jeżeli się uda wykorzystać ten kryzys do tego, aby na wielką skalę rozpocząć działania restrukturyzacyjne, żeby rozpocząć modernizację strukturalną gospodarki w kierunku proekologicznym i prospołecznym, to będzie to wielki sukces. Byłoby bardzo dobrze, żeby tego rodzaju działalność inwestycyjna mogła być rozpoczęta także w Polsce pod auspicjami rządu w formie inwestycji publicznych. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że to można zalecić, ale to nie jest zadanie, które może być realizowane jutro lub pojutrze, to wymaga mocnego

przygotowania. W tym jest właściwie największy kłopot. Możemy sobie sformułować bardzo rozsądne kierunki działania, ale zanim dojdzie do ich realizacji to coś zupełnie niechcianego będzie biegło dalej w tym kryzysie. Mamy więc dwustronny wyścig z czasem.

Profesor Marek Belka

Na implozje handlu światowego składają się dwa elementy. Po pierwsze, że handel w znacznej mierze opiera się o kredyt handlowy. Kredyt ten może mieć charakter nieoficjalny, nieformalny między dostawcą a odbiorcą, a jeżeli go nie ma, bo nie ma zaufania między partnerami, to wtedy za pośrednictwem banku. Oba te kanały zostały naruszone. Dzisiaj jest bardzo trudno udzielić komuś kredytu handlowego, firma firmie, w związku z tym trzeba się udać do banku. Paradoksalnie być może wolumen finansowania handlu przez banki zachodnioeuropejskie w ostatnich miesiącach wzrósł. Prawdopodobnie dlatego, że zamarł lub osłabł ten kanał nieformalny, w związku z tym dzisiaj firmy zwracają się do banków i to podraża koszty, a bardzo często mamy do czynienia z sytuacją, że akredytywa musi być poświadczana, gwarantowana, banki sobie nie wierzą, w związku z tym część handlu z tego powodu dostaje w łeb. I to nastąpiło natychmiast, taka jest mechanika handlu.

Ja bym chciał także zwrócić uwagę na bardziej długofalowe tendencje. Jeżeli Stany Zjednoczone staną się krajem oszczędzającym, społeczeństwo amerykańskie przestanie żyć od wypłaty do wypłaty, to będą musieli ograniczyć import z Chin, to znaczy że Chiny będą musiały ograniczyć eksport, że część handlu międzynarodowego upadnie na dłużej. Ale w każdym razie ja widzę zagrożenia dla międzynarodowego handlu dwojakie, natychmiastowe związane z załamaniem się systemu finansowego, i drugie bardziej strukturalne, związane ze zmianą modeli biznesowych różnych krajów.

Wizja Polski przyszłej. Oczywiście to co ja powiedziałem nie rozumiałem jako pozostające w konflikcie z tym co nie tylko dzisiaj, a niemal od zawsze głosi profesor Hauser, chodzi mi o coś innego. Na tle naszych partnerów z regionu Polska jest może krajem mało nowoczesnym, ale jest krajem sporym, o szerokiej bazie przemysłowej, szerokiej palecie gałęzi gospodarki. To nie jest gospodarka, która wisi, mówiąc kolokwialnie, na jednym albo na dwóch hakach. Polska nie ma ani ropy ani wybrzeża Dalmatyńskiego czyli jednego źródła dochodu od którego zbyt dużo zależy. Z tego powodu uważam, że my jesteśmy w lepszej sytuacji, ale oczywiście co nie znaczy że trzeba być lepszym.

Nacjonalizacja banków, to kolejny problem. A także, jak z tego wyjść. Polska nie ma takiej opcji bezpośrednio, bo my musielibyśmy najpierw przejmować banki zagraniczne. Stanowisko IMF jest takie: jeśli potrzeba będzie bankom dokapitalizowania, dodatkowych środków, to powinni to uczynić akcjonariusze. Czyli jeżeli to jest ING Bank Śląski to powinien to ING

zrobić, jeżeli to jest Bank Handlowy to City tego powinien dokonać, jeżeli to jest PKO BP to jest to powinność Skarbu Państwa. Jeżeli jeden z tych banków zagranicznych nie będzie w stanie tego zrobić, to powstaje pytanie w jaki sposób rozłożyć ciężary. I tutaj dochodzimy do możliwości dokapitalizowania, czyli do nacjonalizacji takiego banku przez państwo. Takie rzeczy mogą nastąpić. Czy to tragedia, nie to nie jest tragedia. Tak długo jak system bankowy będzie w Polsce konkurencyjny, to wszystko pozostanie w porządku. Ja uważam, że PKO PB, my zawsze narzekaliśmy, że to był bank, który stał się piłką futbolową w rozgrywkach między różnymi ekipami rządowymi i prawda, temu bankowi od wielu lat brakowało stabilności, ale to jest przyzwoicie zarządzany bank, przynajmniej w porównaniu z tym co widzimy na świecie.

Co będzie za trzy-cztery lata? Kto dzisiaj o tym myśli. Dzisiaj się myśli jak ugasić pożar. Proszę państwa, i to jest do pana Puchalskiego, tak naprawdę dzisiaj nie wypowiedzianym motywem działania wielu rządów jest strach przed recydywą tego co nastąpiło po wielkiej depresji w latach 30-tych. Nie chcemy, żeby wojna miała rozwiązywać nasze problemy. Niech to raczej będzie stagflacja, która może nas czeka. Lepiej nabrójmy w gospodarce, nie dopuśćmy do masowego bezrobocia i radykalizacji nastrojów, nie dopuśćmy do tego aby się zdarzyły konflikty zbrojne o zasoby, to są dzisiaj nie wypowiedziane ale przecież oczywiste motywacje liderów światowych.

I wreszcie pytanie, w czym interesie to wszystko, to mi przypomina moje czasy, kiedy byłem w Bagdadzie, arabska ulica jest niezrównana pod tym względem. Wszystko jest w czymś interesie, oczywiście w interesie Izraela jeżeli chodzi o arabską ulicę. To rozumiem, że nie jest w interesie Izraela, natomiast jest pytanie, nie w czym to interesie, tylko jak to zmieni układ sił w świecie. Wszyscy sobie myślą: Ameryka upada jako supermocarstwo, przestaje być jedynym supermocarstwem, ale ja bym był bardzo ostrożny stawianiem na Chiny jako wielkiego gracza, który będzie rozgrywał świat. To, jak zwykle u Chińczyków musi zabrać wiele lat zanim oni staną się światowym mocarstwem w pełnym tego słowa znaczeniu. Może czasu zabraknąć. Chiny mają bardzo poważne wewnętrzne problemy strukturalne wobec których stoją. Ja szczerze mówiąc bardziej się boję o Chiny niż o Amerykę. Amerykanie mają najlepszą na świecie demokrację, mają najlepiej zorganizowane społeczeństwo obywatelskie na świecie. Poza tym ciężkiej pracy się nie boją. O chińskiej demokracji i społeczeństwie obywatelskim niewiele wiemy, mają natomiast tłące się konflikty wynikające z niesłychanych nierówności społecznych. Na szczęście mają konfucjanizm, a nie „jakieś tam” prawa człowieka.

I ostatnia rzecz, czy fundusz walutowy może być policjantem światowych finansów? Nie, tych policjantów musi być więcej, bardzo ważną rolę policjanta-regulatora odgrywa coś co cię nazywa FSF (ostatnio przekształcone w FSB - Financial Stability Board), to zostało stworzone parę lat wcześniej, nikt o tym nie wie, bo jest słabe biurokratycznie, ale mocne politycznie. Fundusz walutowy powinien robić, to co umie najlepiej, czyli analizować sytuacje, ostrzegać przed niebezpieczeństwami i dostarczać pomocy finansowej, kiedy kryzys już nadejdzie. Pamiętajmy jednak, że podstawowa rola odgrywają rządy poszczególnych państw. I w pewnym stopniu Unia Europejska.

Marszałek Marek Borowski

Częściowo pan premier Belka zabrał mi niektóre tezy, chociaż znacznie więcej było takich z których człowiek może się czegoś nauczyć. Jeśli chodzi o kwestię nacjonalizacji tu się rysuje bardzo ciekawe zjawisko i warte teoretycznego omówienia. Gospodarka rynkowa oparta na własności prywatnej i to co jest państwowe, powinno być stopniowo, szybciej czy wolniej, to już zależy do kraju, prywatyzowane. Dyskusja dotyczyła tylko tak zwanych strategicznych firm, które powinny zostać w ręku państwa i tyle. Tymczasem, dzisiaj widzimy, że państwo może tutaj grać rolę pewnego amortyzatora. Zawsze stawiano takie pytanie: no a jak już wszystko sprzedamy, to co będziemy potem sprzedawać? Odpowiedź: będziemy kupować tanio i znów sprzedawać drożej! Oczywiście nie będziemy kupować na siłę, tylko wtedy kiedy to jest konieczne z punktu widzenia gospodarki, czyli jak jest poważny kryzys. Jak nie będzie kryzysu nie ma sprawy, jak wszystko działa nie ma potrzeby, ale jeżeli jest i dotyczy to instytucji których upadek może spowodować bardzo poważne konsekwencje, ja nie mówię o jakiejś firmie produkcyjnej jednej czy drugiej, której państwo nie będzie przejmować z tego powodu, to wtedy wchodzi, kupuje, uzdrawia, poczeka aż to zdrożeje i sprzeda. Pomysł, który zgłosił profesor Gomułka dotyczący naszych funduszy emerytalnych, które mają dużo pieniędzy i nie wiedzą w co je inwestować, żeby one kupiły trochę akcji różnych przedsiębiorstw, póki są tanie i zarobiły na przyszłych wzrostach ich wartości. Jakaś myśl w tym jest, że to się może emerytom potem opłacić, bo my dzisiaj mamy problem z wartością tych funduszy i wysokością wypłacanych emerytur z II filara.

Padło pytanie, czy to potrzeby ludzkie czy jakieś systemowe zaniedbania zdecydowały o tym, że tak się stało jak się stało. No cóż, gdy w Stanach Zjednoczonych zaczął się kryzys to pamiętam, że wszyscy mówili o chciwości bankierów. Bush występował i mówił: to chciwość bankierów spowodowała kryzys, naród się na nich oburzał itd. Zupełnie, jakby można było stworzyć świat, w którym bankierzy nie będą chciwi. Więc to był oczywiście absurd. Oni się tym kierują, problem polega na tym, żeby te żądze jakoś okiełznać, nie dopuszczać do tego aby ta chciwość przeradzała się w klęskę, która nie tylko ich dotyczy, bo gdyby tylko ich to nie ma problemu, ale milionów ludzi. Zabrakło mechanizmów regulacyjnych i woli ich stosowania

Co z propozycja Mundalla? Ja uważam, że Mundall odegrał bardzo dobrą rolę, ponieważ pokazuje coś, co się prawdopodobnie zdarzy za 20 czy za 40 lat, pokazuje pewną drogę. Na początek - prof. Belka mówił o tym komitecie stabilizacyjnym - wydaje się, że są szanse na to, by powstało takie ciało przynajmniej jeżeli chodzi o FED, EBC, może o bank Anglii, nie wiem jak z Chinami, ich polityka pieniężna też ma wpływ na to co się dzieje na świecie. Ten kryzys pokazał, że dopóki nie ma nieszczęścia, to każdy swoją grę grał i uważał, że nie musi się na nikogo oglądać. Teraz okazuje się, że wszyscy na tym tracą. Jest szansa, żeby przynajmniej taki porozumiewawczy komitet na początek powstał, a potem może wyjść coś więcej.

I wreszcie jeśli chodzi o perspektywy tych partii populistycznych, ja wróć do tego co powiedziałem, to jest taki załączek teorii, mianowicie

chodziło mi o to, choć to może nie brzmiało precyzyjnie, że tu leży sedno polemiki z ministrem Rostowskim w kwestii tego na ile się trzeba zadłużyć, ale przeciwdziałać nadmiernemu wzrostowi bezrobocia. Minister Rostowski czy w ogóle ta szkoła, która reprezentuje, kładzie nacisk na zadłużenie, na koszt zadłużenia na przyszłe pokolenia, które będą płacić itd., a ja mówię, że weźmy pod uwagę najpierw pełne koszty finansowe, a potem społeczne i polityczne tego, co się stanie jeżeli będziemy podchodzić do tego czysto księgowo. Potem się może okazać, że kolejne wybory powodują, że do władzy dochodzi taka ekipa, która w gruncie rzeczy więcej zmarnuje niż my dzisiaj wydamy i będziemy za to płacić w przyszłości. Oczywiście tu jest gdzieś cienka czerwona linia, której nie można przekraczać, tego nie można robić w jakiś nadmiernych kwotach, w nadmiernych środkach, ale ta sztywność taka, że kompletnie nas to nie interesuje, jest niezwykle niebezpieczna. I na pytanie pana, jaka jest perspektywa, dzisiaj jak patrzymy na scenę polityczną to widzimy, że jest ona trochę zakleszczona, taką partią typowo populistyczną, od strony ekonomicznej, jest na pewno PiS. Ale PiS ma złe konotacje w społeczeństwie i wszyscy pocieszamy się tym, że oni jednak chyba nie. Tylko my już wiemy z praktyki, że w określonych sytuacjach powstawały nowe partie. I nagle się okazywało, że trochę z tych, trochę z tamtych, trochę z owych - powstaje nowy twór polityczny, a na czele nowy prorok, który zyskuje poparcie. Niekoniecznie musi odnieść zwycięstwo wyborcze, wystarczy, że będzie języczkiem u wagi. Wystarczy, że bez niego nie utworzy się rządu. Samoobrona nie wygrała wyborów, Liga Polskich Rodzin nie wygrała wyborów, ale okazało się, że bez nich było trudno skonstruować rząd w tamtych warunkach. I w związku z tym oni dyktowali w dużym stopniu postępowanie. Tu trudno przewidzieć, co by się u nas działo, gdyby na przykład bezrobocie szybko wzrosło, gdzieś do 14%. Min.Gronicki jest większym pesymistą, ale to już jest bardzo dużo, wzrost z 9 do 14%. Jakie efekty społeczne i polityczne by to wywołało, zwłaszcza, gdyby kryzys się przedłużał, emigranci zaczęli wracać z zagranicy, nie mówiąc o tym, że przestaliby przysyłać pieniądze do rodzin w kraju? Tak więc ten element - powiedziałbym polityczno-populistyczny - radziłbym brać pod uwagę. Dziękuję.

Minister Mirosław Gronicki

Ja chciałbym na dwie rzeczy zwrócić uwagę. Nie było odpowiedzi do tej pory na temat pieniądza światowego, czy się zgadzamy na to, czy nie. Moje subiektywne zdanie jest następujące, tak jak nie będziemy mieli jednego rządu światowego tak nie będziemy mieli jednego pieniądza. Coś musi warunkować aby ten pieniądz miał serce. To co Mandel sugerował to jest swego rodzaju ekstrapolacja optymalnej strefy walutowej na cały świat, teoretycznie możliwe. Me jesteśmy ludźmi, którzy starają się chodzić po ziemi niż dumać. Tak to więc wygląda. Natomiast inna rzecz, na którą chciałem zwrócić uwagę, to jest, że praktycznie rzecz biorąc my jako ministrowie finansów byli i gospodarki zapominamy o jednej rzeczy, że właściwie to nie jest tylko kwestia budżetu i polityki fiskalnej budżetowej, którą my się zajmujemy. My zajmowaliśmy się finansami państwa, czyli znacznie szerszym zakresem działalności. Wobec tego, jak jeszcze pięć lat temu mówiliśmy w naszym gronie, że w Polsce są niepracujące aktywa, finansisci to wiedzą, że jak są niepracujące aktywa, to

ponosi się stratę i trzeba coś z tym zrobić. Jak ostatnio zaczęto szacować jaki jest poziom

finansowych aktywów, i okazało się, że z jednej strony sektor publiczny dysponuje aktywami wartymi pod koniec III kwartału 442 miliardy złotych, a w tym samym czasie dług publiczny był na poziomie 538 miliardów złotych, to pytanie jest takie, czy ministrowie finansów umiejętnie zarządzali finansami całego sektora publicznego. Po pierwsze, tak jak powiedziałem, dopiero parę lat temu okazało się, że taka kategoria jak aktywa finansowe całego sektora finansów publicznych są możliwe do oszacowania, potem już przyszła grupa ludzi, która się zajmowała gospodarką troszeczkę inaczej. Dla nich to była anatema. Natomiast w kryzysie minister finansów czy zarządzanie finansami powinno polegać na tym, że część nacjonalizujemy i powiększamy nasze aktywa finansowe, ale możemy dla sfinansowania tej nacjonalizacji sprzedać coś co będzie kosztowne, mówić tym językiem jak Marek o ulicach Bagdadu, dla innych. Wydaje mi się, że my mamy ogromny potencjał i jesteśmy w stanie spokojnie przejść przez kryzys, nawet długookresowy, jeżeli będziemy w umiejętny sposób zarządzali naszymi finansami publicznymi, ale w szerszym ujęciu. Dziękuję.

Profesor Jerzy Hausner

Wydaje mi się, że nasza dyskusja się tak ułożyła, że wypowiedź profesora Sadowskiego i moja odnajduję na jej przeciwnych biegunach. I sądzę, że kwestia jest warta dalszej dyskusji. Wyraźnie starałem się powiedzieć, że potrzebna jest polityka proaktywna, że filozofia czekania na to, co się zdarzy i reagowania później wydaje mi się ryzykowna. Natomiast mam wrażenie, że Pan Profesor raczej podtrzymywał tezy, które dla mnie stanowią intelektualną podbudowę obecnej polityki rządu. Tezy, z którymi z szeregu powodów się nie zgadzam.

Weźmy dla przykładu zagadnienie zatrudnienia. Większość analityków uważa, że poziom stopy bezrobocia, który dzisiaj zbliża się do 11%, z końcem roku będzie wynosił około 14%. To pokazuje skalę problemu, z którym mamy do czynienia. Czy więc należy czekać, aby się upewnić, że tak się stanie, czy podjąć uprzedzające działania zapobiegawcze. Jeżeli ktoś uważa, że powinniśmy jednak poczekać i reagować później, to zapytam na co mamy czekać.

Mirek Gronicki świadkiem, że kiedy na spotkaniu z premierem Tuskiem, z grupą zaproszonych ekonomistów, powiedziałem, że trzeba podjąć aktywne działanie na rynku pracy, aby zahamować gwałtowny wzrost bezrobocia, to reakcja jednego z uczestników, doświadczonego ekonomisty, była generalnie taka: „a po co?”. Przecież będziemy mieli ten sposób rezerwową armię pracy: wyższe bezrobocie, to niższe płace i łatwiejsze ożywienie gospodarki. Jakaś racja w tym jest, ale tylko, jeśli kryzys potrwa niewiele dłużej ponad rok. Każdy kto się zajmuje rynkiem pracy wie, że po pewnym czasie od wystąpienia masowego bezrobocia następuje taka dezaktywizacja zasobów pracy, że ich aktywizacja, nawet jeśli w ogóle możliwa, jest bardzo uciążliwa i kosztowna. W dodatku warto też zastanowić się, jaka będzie geografia tego bezrobocia. Przede wszystkim dotknie ono osób o niskich kwalifikacjach w słabszych

ekonomicznie i mniej zurbanizowanych regionach. A tam wchłonięcie zdezaktywizowanych zasobów pracy będzie szczególnie trudne. Wniosek jest taki: jeśli teraz w masowej skali te zasoby zostaną wypchnięte z rynku pracy, to mniej więcej dwóch latach, nie będą one przydatne dla ożywienia gospodarki, staną się problemem, którego konieczne łagodzenie pociągać będzie znaczące nakłady publiczne, znacznie wyższe niż te potrzebne teraz dla przeciwdziałania. Czy moja wypowiedź oznacza, że już natychmiast podejmiemy jakieś masowe działanie. Nie, chodzi mi przede wszystkim o to, aby nie czekać z założonymi rękami, ale odpowiednio przygotować i zinstrumentalizować takie działanie oraz stopniowo je uruchamiać, w zależności od skali problemu. Opracujmy odpowiedni scenariusz, stwórzmy jego oprzyrządowanie i wdrażajmy postępowanie, bacząc, czy przynosi to wyniki. A ja zamiast tego widzę raczej po stronie rządu lekceważenie prognoz i zaprzeczanie im.

Tak samo się dzieje w kwestii osłabienia akcji kredytowej. Dla mnie zresztą, to już nie jest osłabienie, ale zawał. Nowe kredyty są w polskiej gospodarce rzadkością. Mamy do czynienia z niewydolnością normalnych kanałów finansowania gospodarki. Pytanie zatem, skąd ma się wziąć przyszły wzrost? To prawda, że część przedsiębiorstw nie korzystała i nie korzysta w kredytu. Nie stanowią one marginesu, ale też są podstawową siłą ekonomiczną naszej gospodarki. Problem wynika głównie z tego, że bankom brakuje kapitału, a jednocześnie oceniają one obecne ryzyko kredytowe jako bardzo wysokie. Do tego dochodzi świadoma polityka zagranicznych central tych banków. Moim zdaniem dzisiaj rodzi się tam refleksja, czy nie lepiej sprzedać „polski bank”. Ich relatywna wartość w stosunku do wartości ich central znacznie zwiększyła się, stąd pokusa sprzedaży. Pan marszałek Borowski ma rację, uważając, że jeżeli by się taka sytuacja zdarzyła, to trzeba mieć możliwość kupienia tego banku. Ale jest też inna możliwość, dużo gorsza, a mianowicie drenowanie kapitału tych banków. A my mamy ograniczone możliwości powstrzymywania tego. Widać wyraźnie, że następuje odwrócenie sytuacji i kapitał z „polskich banków” odpływa. Dlatego walczą one dramatycznie o depozyty, toczą wojnę cenową, która je osłabia. To też ogranicza ich możliwości kredytowe. Większość obecnej akcji kredytowej, to rolowanie już otwartych kredytów. Ale wiele z nich jest wypowiedzanych. Czy państwo może w takiej sytuacji nie działać i czekać na to, co się stanie?

Andrzej Raczek mówił o tym jak można uruchamiać dodatkowe instrumenty, aby rozkładać ryzyko banków i zachęcać je do dawania kredytów. Stale dyskutuje się o tym w kontekście BGK. Ale to jest tylko przetykanie arterii. Nam są potrzebne bajpasy. Jeśli banki prywatne nie chcą udzielać kredytu na przedsięwzięcia mieszczące się w kategoriach dopuszczalnego ryzyka, to taki kredyt muszą udzielać banki publiczne. I dlatego muszą zostać w tym celu dokapitalizowane. A banki publiczne naszym systemie to nie tylko BGK, ale także PKO BP oraz można do tego dodać banki spółdzielcze. W związku z tym mamy możliwość zastosowania instrumentu bezpośredniego i nie wolno się tego instrumentu wyrzec. Trzeba być przygotowanym na jego użycie. A ponadto możliwa jest przecież interwencja prawna, aby nie dopuszczać do dysproporcji pomiędzy emisją kredytu a gromadzeniem

depozytów. To jest przecież postępowanie niezgodne z prawem bankowym. Nie chcę dyskutować jaka konkretnie ma być to interwencja, ale sądzę, że w skrajnym przypadku jest niezbędna.

Te działania są możliwe uzasadnione, ale my nie potrafimy – jak dotąd – umożliwić praktyczne działanie BGK. W komisji senackiej dyskutowano projekt nowelizacji ustawy o BGK. Idzie o to, aby ten bank państwowy dokapitalizować i aby mógł udzielać portfelowych poręczeń i gwarancji. Zdaniem przedstawicieli KNF nie można jednak w naszym systemie prawnym udzielać takich portfelowych poręczeń i gwarancji. A gdyby BGK miał ich udzielać indywidualnie, to antykryzysowa skuteczność takiego postępowania byłaby marginalna. To oznacza, że od kilku miesięcy trwa dyskusja, która kończy się w zasadzie niczym. I tak jest niemalże w każdej sprawie, którą rząd zapowiedział podjąć. Gorąco dyskutujemy o czymś, co stać się nie może, jak w przypadku wejścia do strefy euro.

Tak w ogóle to nie podjęliśmy w Polsce jeszcze działań antykryzysowych. A tu już trzeba myśleć jak będziemy wychodzić z tego kryzysu. Trzeba się zgodzić z Markiem Belką, że przez lata polska gospodarka skracała dystans do państw wysoko rozwiniętych. Pomagała nam tania żywność, tania praca, szybszy wzrost wydajności pracy niż wynagrodzeń, tanie media energetyczne. Z drugiej jednak strony utrzymywały się nasze strukturalne słabości: infrastruktura, niska innowacyjność, niesprawna administracja. Dramat polega na tym, że zapewne utracimy teraz szereg naszych dotychczasowych przewag komparatywnych konkurencyjnych przewag. Ale czy potrafimy uzyskać inne? Faktycznie naszym problemem nie jest tak bardzo finansowanie rozwoju, ale nieumiejętność przeprowadzania wielkich rozwojowych projektów, wymagających zaangażowania podmiotów sektora publicznego, sektora prywatnego oraz obywateli. Mamy przecież ogromne środki z UE, a ponadto kapitał z OFE też może zostać włączony w finansowanie bezpiecznych długofalowych opłacalnych inwestycji. pomocny w tym względzie byłby instrument obligacji infrastrukturalnych.

Wielkim problemem Polski jest wysoka energochłonność wytwarzania dochodu narodowego, W perspektywie 20-30 lat będzie brakować wody. Popatrzmy jak wyglądają od strony komunikacyjnej nasze lokomotywy wzrostu, czyli metropolie. To są kluczowe dla rozwoju kraju zagadnienia, które wymagają kreatywnego myślenia i długofalowego działania. A my ich zasadniczo w ogóle nie podejmujemy, bo stale zajmujemy się tym, czym się należało zająć wczoraj. Dostępne obecnie środki unijne to nasz „plan Marshalla”. I z pewnością przy ich użyciu można rozwiązać trzy-cztery wielkie problemy, otwierając nowe perspektywy rozwoju. My te środki rozprowadzimy, jakoś zagospodarujemy, ale obawiam się, że więcej będzie z tego patologii i zastoju niż modernizacji i rozwoju. Tu też już czekać nie można, bo za mniej więcej 12 miesięcy będzie już po zawodach.

Mirek Gronicki powiedział rzecz bardzo ważną, mianowicie, że mamy w Polsce do czynienia z jeszcze niepełnymi efektami pierwszej rundy kryzysu. On się dopiero nakręca. Powinniśmy umieć uruchomić wyobraźnię, aby dostrzec, że dotkną nas efekty drugiej rundy. Między innymi związane z osłabieniem

handlu światowego, okresową „deglobalizacją”. Po kryzysie konkurencja będzie jeszcze ostrzejsza. Czy czekając na ożywienie, nie marnujemy czasu potrzebnego na działania niezbędne, aby jej sprostać?

Minister Andrzej Raczko

Ja chciałbym wrócić do pytania a raczej problemu waluty światowej, podzielał tu stanowisko pana ministra Gronickiego. Zadekretowania wspólnej waluty raczej się nie da zrobić i to nie jest wskazane. Jeżeli teoretycznie o tym myśleć, to powinno dojść do powstania globalnego, wspólnego obszaru walutowego, ale wtedy trzeba pamiętać o założeniach modelu Mundella-Fleminga, na których koncepcja modelu jest zbudowana. Jak ważne są założenia, to znaczy kryteria pozwalające utworzyć wspólny obszar walutowy, pokazują przykłady historyczne. W tej chwili istnieją dwa obszary o wspólnej walucie w Afryce. Mają one franka. Co ciekawsze jeden z tych obszarów walutowych swoje rezerwy walutowe trzyma we Francji i są one gwarantowane przez rząd francuski. Pozwala to na kontrolowanie inflacji, ale ten obszar walutowy nie sprzyja integracji gospodarczej, bo nie są spełnione kryteria konwergencji. Jeśli wrócić do źródeł, to oczywiście mieliśmy już system wspólnej waluty wtedy, kiedy złoto było powszechnym pieniądzem i to rozwiązanie się nie sprawdziło. Namiastkę wspólnego systemu walutowego była próba utrzymywania sztywnych kursów walutowych, kiedyś wspierana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Również ten system się nie utrzymał. Zatem jest wiele historycznych przykładów pokazujących jak trudno jest wspólny pieniądz wprowadzić. Zamiast wspólnego pieniądza ważniejsze są wspólne instytucje międzynarodowe. Na przykład, chciałbym przypomnieć, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy jest strażnikiem jednej ważnej zasady, że nie można zdewaluować swojego kursu walutowego w celu zwiększenia konkurencyjności i tym samym dynamiki swojego eksportu. Ta reguła w obecnym czasie powinna zostać rozbudowana i próby takie były przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy podejmowane. Chodzi o to, żeby nakłonić kraje do aprecjonowania własnej waluty, jeżeli to służy eliminowaniu dysproporcji w światowym handlu. Pytanie drugie dotyczyło przejmowania banków. Przyczyną główną, jakby na to nie patrzeć, było złe funkcjonowanie rynku i spóźniona na to reakcja. Trzeba było natychmiast przejąć to co nazywano toksycznymi aktywami i zamienić je na aktywa o znanej wartości. Międzynarodowy Fundusz Walutowy proponował formę swap-u toksycznych aktywów na obligacje skarbowe i po kilku latach powrót instrumentów do ich pierwotnych właścicieli, gdy rynki już się uregulują. Niestety koncepcja się nie przebiła. Natomiast kiedy wprowadzony został plan Paulsona, oparty na tej samej zasadzie tzn wykupu toksycznych aktywów, było już za późno. Pieniądże potrzebne były na dokapitalizowanie sektora w celu pokrycia straty. Niestety nie zahamowano jednak spadku cen aktywów. Samo przejęcie banków zatem nie wystarcza. W kryzysie finansowym najważniejszy jest czas i szybkość podejmowania decyzji. Przy tej skali kryzysu bez porozumień międzynarodowych nie wiele da się zrobić. Na przykład widzę potrzebę stworzenia przez Unię Europejską pakietu pomocowego dla krajów Europy centralnej i wschodniej. Ten pakiet powinien szybko powstać i powinien być skoncentrowany na sektorze bankowym. Odpowiednie dokapitalizowanie

sektora bankowego w Polsce, nawet za pośrednictwem banków-matek, na pewno uspokoiło by sytuację i zapewniło wzrost akcji kredytowej.

Profesor Zdzisław Sadowski

Na zakończenie powiem tylko, że osobiście bardzo sobie cenię, że miałem możliwość wysłuchania tych wszystkich uwag i spostrzeżeń dotyczących działania rynków finansowych. Nie mam biegłości w tym zakresie i dzisiaj bardzo wiele się nauczyłem. Bardzo za to dziękuję. Będę to dalej śledził. Natomiast z mojej strony chcę powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, odniosłem wrażenie, że odległość pomiędzy profesorem Hausnerem a mną w kwestii czekania z działaniem nie jest taka wielka jak się pierwotnie wydawało. Bo sam pan powiedział, że chodzi o to, aby być przygotowanym do tego, co będzie się dalej działo, ale niekoniecznie natychmiast zaczynać to robić. W tym punkcie się zgadzamy, bo nigdy się z niczym bardziej nie mogę nie zgodzić niż z tezą, że trzeba być przygotowanym do tego co będzie. Druga rzecz, usłyszałem tutaj wątpliwości na temat pieniądza światowego. Ja sobie zdaje sprawę, zresztą powiedziałem od razu, że nie jest to propozycja na dziś, tylko do przygotowania. Nie łączyłbym jednak tej sprawy z koncepcją rządu światowego, bo nie ma tu iunctim. Z punktu widzenia mojego doświadczenia jako ekonomisty nie mogę się zgodzić z panem ministrem Raczką, że waluta złota nie zdała egzaminu. Ona przez pewien czas zdawała świetnie egzamin, tylko w końcu się okazało, że nie mogła nadażyć z podażą pieniądza, trzeba więc było wymyślić coś innego, i to coś innego zaowocowało w końcu tym co mamy teraz. Ale nie pozbawiałbym jej tej cechy, że funkcjonowała znakomicie przez kilka dziesięcioleci. A jeżeli chodzi o walutę światową, w tej koncepcji pociąga mnie idea, że trzeba dojść w końcu do porozumienia między głównymi potęgami światowymi. Zamiast utrzymywać różnice walutowe między Stanami, Unią Europejską, Chinami, Japonią, można pomyśleć o sposobie zbliżenia tych wszystkich krajów i zastąpienia w końcu dolara w funkcji waluty światowej. Myślę, że jest to sprawa co najmniej równie godna wspólnego zbiorowego namysłu, jak próba dochodzenia do uzgodnionej formuły walki z emisją dwutlenku węgla, która jak wiadomo nie może się doczekać uzgodnienia w skali międzynarodowej. Ale to że nie może, nie znaczy, że nigdy nie będzie mogła. Mój optymizm co do przyszłości zasadza się na takiej konstatacji. Sądzę że sprawy gospodarki światowej będą się na tyle intensywnie pogarszały z dekady na dekadę, że w końcu ludzkość zostanie zmuszona do doprowadzenia do uzgodnionych sposobów działania. I niech ten optymistyczny akcent zakończy nasze spotkanie. Dziękuję bardzo.

Profesor Janusz Reykowski

Proszę państwa chciałem bardzo podziękować panelistom, którzy zdecydowali się wziąć udział w tym spotkaniu. Ja nie będąc ekonomistą, przysłuchując się dyskusji, mam odczucie, że padło tutaj bardzo ważnych stwierdzeń, które naświetlają w nowy sposób zjawiska z którymi mamy do czynienia. Stawiam pytanie, jak skonsumować dorobek tego spotkania, będzie przygotowania publikacja. Myślę, że padły tutaj pewne idee, które powinny szybko dostać się do obiegu publicznego.

Rozważam żeby w październiku panowie zechcieli się zebrać ponownie.. w jakiejś wyższej uczeni, by idee tu przedstawiane i stanowiska miały szerszy oddźwięk. Zwrócę się do wszystkich panów, którzy zgodzili się dzisiaj udział w tym spotkaniu, abyśmy się ponownie spotkali, mają już wiedzę o tym co się stało w ciągu ostatnich miesięcy. Na tej podstawie móc sformułować nowe idee i nowe stanowiska, które przydadzą się do lepszego naświetlenia sytuacji w naszym kraju, jeśli w tej chwili nie ma instrumentów do ich realizacji to myślę, że opinia publiczna powinna wiedzieć, że jest możliwość innego myślenia o gospodarce niż to które jest obecnie lansowane.

Dziękuję za udział w dyskusji